

Uchwała KC KPZR i rządu radzieckiego w sprawie zlikwidowania istniejącego kryzysu mieszkaniowego

MOSKWA (PAP) W dniu 1 bm. Komitet Centralny KPZR i Rada Ministrów ZSRR po-
wzięły wspólną uchwałę w sprawie
rozwoju budownictwa mieszkani-
owego w ZSRR, postanawiając w okresie najbliższych 10—12 lat zlikwi-
dować istniejący kryzys mieszkaniowy.

Począwszy od 1958 r. budownictwo mieszkaniowe miejskie i wiejskie uwzględniać będzie budowę mieszkań jednorodzinnych z wszelkimi wygodami.

Biorąc pod uwagę, że troska o polepszenie mieszkaniowo-bytowych warunków mas pracujących jest najważniejszym zadaniem związków zawodowych, uchwała postanawia poruczyć Wszechzwiązkowej Centralnej Radzie Związków Zawodowych oraz centralnym i miejskim komitetom związków zawodowych następujące zadania:

— zwiększyć kontrolę społeczną nad wykonaniem planów państwowego budownictwa mieszkaniowego, — udzielać wszechstronnej pomocy w rozwijaniu budownictwa mieszkaniowego z funduszy przedsiębiorstw przy wkładzie pracy ze strony robotników i urzędników, — organizować socjalistyczne współzawodnictwo o terminowe wykonywanie robót wśród zespołów zatrudnionych w budownictwie miesz-

kaniowym i przy produkcji materiałów budowlanych oraz potrzebnych w budownictwie artykułów i części,

— otoczyć szczególną opieką budownictwo indywidualne pomagając osobom budującym się w uzyskaniu niezbędnej pomocy materialnej i technicznej ze strony miejscowych rad delegatów pracujących i ze strony przedsiębiorstw.

Przewiduje się również przygotowanie odpowiednich ilości mebli i urządzeń kuchennych dla mieszkań nowego typu.

UMOWA WŁOSKO-BRYTYJSKA W SPRAWIE BUDOWY ELEKTROWNI ATOMOWYCH

RZYM (PAP)

Ostatnio zakończone zostały rozmowy w sprawie zawarcia umowy między państwowym przedsiębiorstwem włoskim ENI a Komisją Energii Atomowej Zjednoczonego Królestwa w sprawie udzielenia przez to ostatnią pomocy technicznej wchodzącej w skład ENI przedsiębiorstw AGIP-Nucle-are. Pomoc ta ma objąć konsultację w sprawie projektów budowy elektrowni atomowej. Jest to pierwsza umowa zagraniczna zawarta przez brytyjską Komisję Energii Atomowej.

Amerykańsko-kanadyjska kontrola obrony powietrznej

WASZYNGTON (PAP)

Ministerstwa obrony Kanady i Stanów Zjednoczonych opublikowały komunikat zapowiadający, że w Colorado Springs powstanie w nieokreślonym na razie terminie system wspólnej kontroli obrony powietrznej Stanów Zjednoczonych, Alaski i Kanady.

Amerykańskie towarzystwa naftowe odkryły w Omanie złoża ropy

KAIR (PAP). Imam Omanu zaapelował do swego przedstawiciela w

Kairze, aby zwrócił się do grupy państw Afryki i Azji, które brały udział w konferencji w Bandungu, z prośbą o interwencję w celu położenia kresu działaniom wojsk brytyjskich, wymierzonym przeciwko ludności cywilnej w Omanie oraz agresji przeciwko wolności i niezawisłości kraju.

NOWY JORK (PAP). Jak informuje agencja Reutersa, amerykańskie towarzystwa naftowe już po raz drugi natrafiały na złoża ropy w prowincji Dhofar w sultanacie Muscatu i Omanu. Towarzystwa te prowadzą poszukiwania na podstawie koncesji udzielonych przez sultana Bin Taimura.

Komentatorzy zachodni piszą, że amerykańskie kółka rządowe zdradzają pewne zaniepokojenie z powodu przedłużania się interwencji brytyjskiej w Omanie. Kółka te obawiają się głównie, że do akcji zbrojnej może zostać wciągnięta Arabia Saudyjska, co postawiłoby Stany Zjednoczone w szczególnie trudnej sytuacji.

W związku z apelem Komitetu Wojewódzkiego ZMS w sprawie spekulacji i nadużyć, odbyła się przed kilkoma dniami z inicjatywą KD ZMS w Nowej Hucie narada przedstawicieli ZMS, Prokuratury, Milicji, Wydziału handlu i Komisji do walki ze spekulacją.

Są również wypadki powoływania Ochotniczych Komitetów Obywatelskich po sekcjach. Nie informuje się załogi o masowcach, przeciwko takim praktykom powinny występować grupy ZMS i organizacje partyjne. Komitety Obywatelskie muszą być powoływane demokratycznie.

W związku z apelem Komitetu Wojewódzkiego ZMS w sprawie spekulacji i nadużyć, odbyła się przed kilkoma dniami z inicjatywą KD ZMS w Nowej Hucie narada przedstawicieli ZMS, Prokuratury, Milicji, Wydziału handlu i Komisji do walki ze spekulacją.

Stwierdzono niepokojące wypadki zwiększania się liczby nadużyć i spekulacji w handlu i wielu przedsiębiorstwach państwowych. Zwracano uwagę na zbyt tolerancyjny stosunek sądu do przestępców.

Z drugiej strony podkreślano trudności, z jakimi boryka się Prokuratura. Konieczna jest większa, niż dotychczas, pomoc społeczeństwa.

Pod koniec narady powołano Miejski Komitet Koordynacyjny do walki z przestępczością i podziemiem gospodarczym.

W najbliższym czasie powołane zostaną komitety obywatelskie w zakładach pracy.

O dramatach małżeńskich — językiem cyfr

(AR) W roku 1956 sprawy rozwodowe stanowiły przeszło połowę wszystkich spraw cywilnych w sądach wojewódzkich, jako sądach pierwszej instancji. Departament Organizacji i Statystyki Sądowej przy Ministerstwie Sprawiedliwości sporządził, jak co roku, statystykę tych spraw. Statystyka nie jest pełna, nie obejmuje jednakże dla socjologa i działacza społecznego danych, dotyczących np. środowisk społecznych i zawodowych, rozbiórki na wieś i miasto itp. Ale nawet cyfry będące do naszej dyspozycji mają swoją wymowę.

Tak więc, ilość spraw rozwodowych w dalszym ciągu wzrasta. W roku 1956 wniesiono 27.662 sprawy, z czego 20,5 proc. więcej niż w roku 1952. Natomiast liczba udzielonych rozwodów, w stosunku do roku 1952 wzrosła jedynie o 10,7 proc. Świadczy to o jednej stronie o wzrastającej lekkości, z jaką wyliczane są te sprawy, z drugiej zaś — o wzrastających wymaganiach sądu dotyczących warunków uzyskania rozwodu.

W roku 1956 orzeczono rozwód w 13.936 wypadkach. Najwięcej rozwodów udzielono w wypadkach, gdy obie strony doszły do wniosku, że do siebie nie pasują. Tak więc, bez orzeczenia o winie udzielono 6.758 rozwodów. W 3.837 wypadkach winowajcą rozwodu okazał się mąż, w 1.655 — żona. Wreszcie — 2.288 rozwodów udzielono z winy obu stron.

Oddalono powództwo o rozwód w odniesieniu do 1661 wypadków, z czego — ze względu na dobro małoletnich dzieci — w 318 wypadkach. Wreszcie w inny sposób załatwiono 9.673 sprawy.

W jakich środowiskach ludzie rozwodzą się najczęściej? Otóż współczynnik rozwodów w skali krajowej wynosi 5,1 (znaczy to, że na 10 tys. mieszkańców rozwodziło się 5,1 osoby). Jednakże współczynnik ten przedstawia się różnie na różnych terenach kraju. Procentowo największe nasilenie rozwodów zanotowano w Warszawie — 17,3, dalej w Łodzi — 13,9; najmniejsze w woj. rzeszowskim — 1,8, w kieleckim — 2,3, w opolskim — 2,7 w białostockim — 2,5.

Notatnik międzynarodowy

Schuschnigg w Austrii

WIEDEN. — Były kanclerz Austrii dr Schuschnigg przybył po raz pierwszy od 1938 roku do Wiednia. Spotkał się on z kanclerzem Raabem. Dr Schuschnigg od czasu zakończenia wojny jest profesorem na uniwersytecie w Słanach Zjednoczonych i jego pobyt w Wiedniu ma charakter ściśle prywatny.

Uran z USA dla NRF

FRANKFURT. — W drodze z Nowego Jorku do Frankfurtu n. Menem znajduje się pierwsza amerykańska partia materiałów rozszczepialnych przeznaczona dla NRF, a mianowicie 1800 g uranu 235. Jest to pierwsza część zakontaktowanej w USA dostawy w ilości 1368 kg uranu.

Nie będzie pocisku „Navaho“

NEW YORK. — Sprawozdawca United Press donosi, że dowództwo lotnictwa USA zrezygnowało z kontynuowania prac nad produkcją pocisku zdalnie kierowanego typu „Navaho“, po wydaniu na związane z tym badania 750 mln dolarów. Pocisk „Navaho“ posiadałby zasięg 3.000 mil (8.000 km).

Niepożądana wymiana

BERLIN. — Odpowiadając na pytanie korespondenta polskiego, sekretarz stanu do spraw szkolnictwa wyż. NRD dr Gierus powiedział, że wymiana studentów z Polską została zatrzymana, bowiem „z pewnych względów nie byłaby pożądana“. Natomiast kontakty naukowe między profesorami są żywe.

Nogi na stół... ale własny

MOSKWA. — Iłja Erenburg pisze w komunistycznej „Prawdzie“, że „nie ładnie śmiać się z cudzych obyczajów“. W Ameryce wielu ludzi odpycha kładące nogi na stół. I w tym tak nie ma nic dziwnego jeśli, rzecz jasna, kładą oni nogi na swój stół, a nie na cudzy“.

Niemcy inwestują

BONN. — W drugim kwartale 1957 r. przedsiębiorcy zachodnio-niemieccy zgłosili gotowość ulokowania w przedsiębiorstwach zagranicznych kwoty ponad 151 milionów marek.

Odszysnęli w życie prześladowczych udziału w przedsiębiorstwach zagranicznych, czyli od 1 marca 1957 r. do końca drugiego kwartału 1957 wywóz kapitału z NRF wyniósł półtora miliarda marek.

Gospodarka wschodnio-europejska

STUTTGART. — Ukazało się tu czasopismo pod nazwą „Gospodarka wschodnio-europejska“ (Osteuropa-Wirtschaft). Pismo zawiera przegląd zagadnień gospodarczych ZSRR i krajów demokracji ludowej, studia nad podstawami i metodami socjalistycznego systemu kierowania gospodarką i analizę struktury gospodar-

* SPORT *

Polacy na trzecim miejscu

Dziś zapadnie rozstrzygnięcie w Raidzie Tatrzańskim

Wczorajszy drugi etap rozgrywanego obecnie XV Raidu Tatrzańskiego był niewątpliwie najtrudniejszą próbą tej gigantycznej imprezy. Połowa z 270 km trasy prowadziła ciężkim terenem górskim, niebezpiecznym mimo pomyślnych w drugim dniu zawodów warunków atmosferycznych.

Nie więc dziwnego, że liczba uczestników zmalała z 40 do 20. Spośród tych, których pokonał trudny jazd lub którym zawiodły maszyny, znaleźli się zawodnicy radziecki Adajan, Szwed Svendson oraz krakowianin Duński (LPZ).

Jeszcze przed startem, kiedy wczesnym rankiem rozmawialiśmy z zawodnikami, wyrażali oni opinie, że ukończenie trasy w wyznaczonym czasie będzie nielada wyczynem. Słowa te sprawdziły się co do jedy. Na ostatnim odcinku jazdy stylowej w Westkowie w pobliżu Zakopanego motocykliści wydobywali z siebie wszelkie siły, by tylko móc pokonać stromy, kamienisty podjazd. Nawet Anglić nie zdołali przejechać tego odcinka bezbłędnie.

Na starcie II etapu stanęło 140 zawodników, na metę zgłosiło się 100. Sensacja jest zdekompletowaniem reprezentacji Szwecji; również i drużyna Związku Radzieckiego przez odpadnięcie Adajana będzie przybywało obecnie za każdy etap po 100 punktów karnych.

Według prowizorycznych obliczeń, po dwu etapach w dalszym ciągu pierwsze miejsce w konkurencji o „Wielką Nagrodę Tatr“ zajmuje Czechosłowacja przed NRF, na trzecie miejsce wysunęła się Polska, wyprzedzając zdekompletowane zespoły Szwecji i ZSRR oraz Węgry. W konkurencji klubowej najlepszy zespół angielski umocnił swoją przewagę i jest nadal zdecydowanym faworytem. Na II miejscu utrzymują się

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

czek krajów socjalistycznych z uwzględnieniem zachodzących w niej przemian.

Zbigniew Kwiatkowski

Socjalizm, który się rozumie

(Korespondencja własna z Chin)

O d momentu startu samolotu w Warszawie wszystko działo się błyskawicznie. Jedna noc w Wilnie, potem — wczesnym rankiem, w mgłę, na wysokości mniejszej niż 300 metrów — lot do Moskwy. Moskwa, potem długo, długo Syberia, Bajkał, kilka godzin złotego płasku Pustyni Gobi, przez sekundę Wielki Chiński Mur i Pekin.

W sumie około 8 tysięcy kilometrów, trzy doby z których każda następna była krótsza od poprzedniej. Leciałem przecież pod słońcem. (Piszę: pod słońcem; brzmi to podobnie, jakbym pisał: pod wiatr. Ale to nie to samo...)

Pekin. Potem Nankin, Szanghaj, Handzhou, Szaosin, jeszcze raz Handzhou, Kanton, Czańciań i znowu Kanton; stąd przez Nankin do Kuomintu; dalej Czuncin, Wuhan, Sian i Pekin. Jeśli zliczyć odległości dzielące te miasta dostaniemy jako wynik więcej niż dwie trasy Moskwa — Madryt, z tym, że podróż po Chinach przebiegała po linii północ — południe. A więc różnice w klimacie były ogromne. Pekin: upał, sucho, piasek w ustach, wiecznie stojąca nad miastem chmura pyłu. Nankin: zieleni już pierwsze pola ryżowe. Handzhou — tu już południe, Kanton: banany, ananasy, trzcina cukrowa, pomarańcze i ryż, ryż, ryż. Nankin to ciepłarnia. Potem wieczna wiosna w Kuomintu — miasto położone na ok. 2 tys. metrów powyżej poziomu mo-

rza, na południe Himalaje, na północ pustynne wzgórza, a jeszcze dalej na południowy zachód pustynie Mongolii.

Rejestr rzeczywiście imponujący — powie Czytelnik, ale przecież nie o wyliczanie tu idzie. Słusznie, nie o wyliczanie, ale o wyrozumienie dla autora. Nie pokazuje Czytelnikowi w cyklu reportaży z Chin ani za doświadczenia, ani za bliskość żadnej z wymienionych miejscowości, nie powiem zbyt wiele o żadnym z wymienionych miast, mimo że prawie wszystkie to zbiorowiska ludzkie liczące z reguły ponad milion mieszkańców, a są wśród nich takie, które liczą dwa i trzy. Jest jedno, które liczy siedem milionów — Szanghaj. Na to nie starczyłoby miejsca w Gazecie...



Notatnik

gospodarczy

COŚ NIE COŚ O SIARCE

Surowe sarkonowe są podstawą rozwoju przemysłu chemicznego. Około 70-80 proc. siarki zużywane jest w świecie do produkcji kwasu siarkowego i celulozy. W 1952 roku w Stanach Zjednoczonych zużyto ponad 5.400 tys. ton siarki, a w Wielkiej Brytanii 333 tys. ton siarki. Nasza siarka występuje w bogatych pokładach w południowej części kraju, przy czym największe złoża odkryto w rejonie Tarnobrzegu oraz w Piasecznie, które są przedmiotem pokładów tarnobrzeżskich.

W latach 1957-58 rozpoczęła się budowa kopalni siarki w skałach docelowej ok. 1000 tys. ton rocznie. Dla prac naukowo-badawczych związanych z pełnym zagospodarowaniem posiadanych złóż surowców sarkonowych konieczny jest dalszy rozwój instytutu kwasu siarkowego i nawozów fosforowych, specjalizującego się w tych zagadnieniach. Ograniczanie środków budżetowych na te prace może poważnie utrudnić i opóźnić właściwe i ekonomiczne najlepsze rozwiązania zagadnień technologicznych związanych z przerobką rud siarkowych.

JESZCZE RAZ O KOLEI

Trudności kolei pogłębiają fakty niezrealizowania zadań inwestycyjnych przewidzianych w planie 6-letnim dla resortu transportu. M. in. zadanie budowy nowych linii kolejowych zrealizowano zaledwie w 40,3 proc. Ogółem plan inwestycyjny w kolejnictwie wykonano zaledwie w 84,1 proc. Szczególnie dotkliwie odczuwa kolej niezrealizowanie zadań planu 6-letniego w dziedzinie dostaw wagonów towarowych. Skutkiem tego jest od kilku lat występujący brak wagonów do wykonania przewozów i konieczność korzystania z pomocy wagonowej obcych zarządców kolejowych. Z bilansu rezerw wagonowych dokonanych na rok bieżący wynika, że kolej odczuwa będzie codziennie brak ok. 10.000 wagonów. Jest to przede wszystkim wynik przekazywania wagonów przez rozmaite instytucje gospodarcze, oraz wynik „szarzenia się” naszego parku wagonowego. Ponad 50 proc. naszych wagonów przekroczyło wiek 40 lat. W pracy kolei występują również braki w organizacji przewozów, wyrażające się w nie dość sprężystej pracy aparatu dyspozycyjnego, w słabym rozwoju marszrutyzacji, w niskiej regularności biegu pociągów. Konieczność na kolei dzieje się niedobrze.

O MIESZKANIACH

Pość mieszkańców przypadających na jedną izbę wynosi we Francji, Szwecji, Holandii, Norwegii — 0,9, w Anglii — 0,8, w Niemczech zachodnich 1,1. Dla dorównania więc poziomowi standardu mieszkaniowego w Europie zachodniej, musielibyśmy niemal podwoić posiadane w miastach zasoby izbowe. Wymagałoby to w pięcioletnim czasie zamierzonej ilości 1.200 tysięcy izb, wybudowania w miastach i osiedlach miejskich co najmniej 6 milionów nowych izb mieszkalnych. Oczywiście można tu słuszenie dokumentować, że nasza obecna sytuacja mieszkaniowa wynika z olbrzymich zniszczeń minionego wojny, że nie można nas w tym względzie bezkrytycznie porównywać do innych krajów. W każdym bądź razie problem mieszkaniowy jest zagadnieniem nr 1 dla obecnej polityki gospodarczej Polski. Trzeba zrobić wszystko, aby problem ten w jakimś stopniu rozwiązać.

braz, starałem się znaleźć w dziełach rozmów przeprowadzonych z politykami, robotnikami, naukowcami, pisarzami, chłopami — dają na te pytania łatwo odpowiedź? Nie. Czy to odpowiedź ukrywają, nie chcą jej udzielić? Bzdura. Nikt tu niczego nie ukrywa — wprost przeciwnie. Nie było pytania, nawet z kategorii tych najbardziej „drażliwych”, na które by nam odmówiono odpowiedzi. Nie było rozmowy, z którą bym by nas — jeżeli tego tylko pragnielibyśmy — nie skontaktowano. Nie było miasta ani prowincji do których by — jeżeli to było tylko do zamieszkania w ciągu dwóch miesięcy naszego pobytu w tym kraju — nie zawieziono.

Nie umięja? Także oczywisty nonsens. Iż to razy podziwialiśmy u

naszych rozmówców umiejętność hierarchizowania faktów, logicznego wodu, wiedzę, doświadczenie i przede wszystkim — samodzielną sądu. To nie to stało na przeszkodzie poznawania Chin.

Przeszkoda były liczby. Dla Chińczyka lat tysiąc — to nasze dwieście. Historia jego kraju sięga tysięcy lat. W Szanghaju, w jednym tylko roku 1958 urodziło się 247.592 dzieci. Tu milion ludzi to jedna pełna rocznica przyrostu ludności. Tu wyjazd do miejscowości nie przewidzianej planem podróży, odległość ok. 500 km., to jednodniowa wycieczka samolotem w niedaleką okolicę.

A więc, żeby sobie ułatwić zrozumienie Chin wystarczył np. podjęcie wieś podstawia 500 milionów chłopów? Nie — czasem trzeba także dzielić i to jest często tragiczny rachunek. Trzeba czasem odejmować — i to rachunek jeszcze tragiczniejszy.

Dzielenie, pół hektara ziemi na rodzinę — to dużo. W rodzinie była pięcioro i więcej ludzi. A więc tu trzeba dzielić liczby znane z naszego doświadczenia.

Odejmuwanie: średnia wiek Chin, czyka jeszcze dziś wynosi ok. trzydziści lat. Tu trzeba odejmować — życie.

Bywało, że te same słowa miały dla nas i dla naszych gospodarzy in-

na treść. Trzeba się było chińskiej treści uczyć. Trzeba było ciągle poprawiać budowany z uporem obraz kraju, zmieniać pogląd na mechanikę jego rozwoju. Bywało, szczególnie na początku, że z trudem zbudowany sąd walił się w gruzach w ciągu kilkunastu rozmowy. Ale w końcu zostały się takie, które onarły się wszystkim trzęsieniem ziemi. A oto jeden z nich — najważniejszy. — Na pytanie: jaki socjalizm budują Chiny — odpowiadali: socjalizm, który można zrozumieć. Ścisłej mówiąc: budowany metodami, które wynikają z chińskich doświadczeń, biorącymi pod uwagę cechy narodu chińskiego. Metodami, które powstawały nie z nakazu dogmatów, ale z nakazu życia. Stąd — powtarzam to jeszcze raz — socjalizm, który może zrozumieć każdy Chińczyk, i każdy człowiek, który bierze pod uwagę chińskie warunki rozwoju.

A zrozumieć — to co innego niż uwierzyć. To więcej niż polubić. Zrozumieć socjalizm, to zdawać sobie sprawę z nieuchronności jego przyjęcia. Z jego wartości dla człowieka. Wie o tym chiński komunist, ale nie tylko on. Wie o tym także chiński kapitalista i albo ucieka z kraju, albo — jeżeli w nim pozostał — kapitulując nie tylko przed siłą, ale także przed argumentami chińskich komunistów.

Kiedy się buduje socjalizm, który można zrozumieć, sięga się nie — przede wszystkim — po broń terroru, ale po broń argumentu. Zawsze będzie ważniejszy proces wychowywania (w tłumaczeniu na polski: przekonywania) niż więzienie.

Budując socjalizm, który można zrozumieć, jako sojuszników uzyskać można wszystkich, którzy myślą.

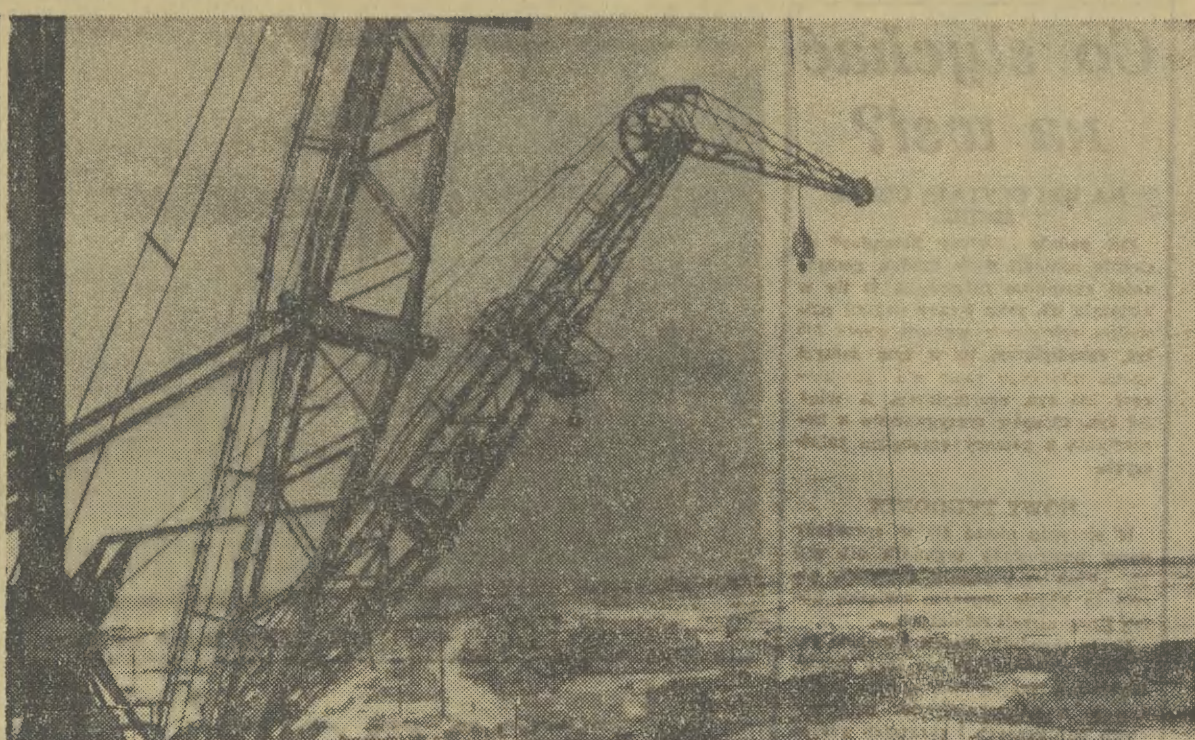
Socjalizm, który można zrozumieć, może być zrozumiany i przyjęty nie tylko w kraju, w którym jest realizowany, ale także w takim, w którym jest potrzebny nie jako religia, ale metoda walki z głodem, z nędzą, z upodleniem człowieka. Czegoś bardziej potrzeba dziś Azji?

Socjalizm, który można zrozumieć to — wreszcie — nie religia. Dogmatów i bogów mu nie potrzeba. Dogmaty tak budowany socjalizm gwarantuje jego bezbłędność? Nie — ale wykryty błąd nie łamie „wiarę wyznawców” — wzmacnia wysiłek budowniczych.

Czy to wszystko oznacza, że chiński komunist umie tylko liczyć, że nie jest zdolny do najbardziej idących poświęceń. Oczywiście nieprawda. Przeczy temu historia i współczesność chińskiej rewolucji. Partia komunistyczna w Chinach w okresie walki o władzę była partią rozstrzelanych. Ale Chińska Partia Komunistyczna cechuje, obok bezkompromisowości w walce drugą cechą: odwagą rewizji swojego stanowiska, rewizji ocen, kierunków działania. Gotowość dyskusji.

Byliśmy w Chinach właśnie wtedy, kiedy jedna z takich dyskusji, dyskusja o zasadniczym znaczeniu nie tylko dla Chin, właśnie się toczyła. Mogłoby ją śledzić. Widzieliśmy, jak w trakcie jej trwania zmieniali się kierunki dyskusji, jej natężenie i zasięg.

Byliśmy świadkami, jak chiński obywatel robił nowy krok. W kierunku? Socjalizmu, który się rozumie.



NOWY PORT w Czańciań, do którego często zawiązują polskie statki.



Odpowiada I sekretarz KW tow. Lucjan Motyka

Kontynuując nasze rozmowy z sekretarzami KW, zwróciliśmy się do I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie tow. LUCJANA MOTYKI, z prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

— Redakcja nasza zamieściła ostatnio odezwę Komitetu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Socjalistycznej do mieszkańców miasta; odezwa ta rozkładatowana została również na ulicach Krakowa. Wszyscy wiedzą, że dotyczy ona walki ze spekulacją, nadużyciami, korupcją itd. Jaki jest Wasz stosunek do inicjatywy ZMS i w jaki sposób oceniacie zawarte w niej konkretne propozycje?

— U wszystkich ludzi musi budzić największe zaniepokojenie coraz większa ilość wypadków nadużyć, korupcji, spekulacji i kradzieży, które mają u nas miejsce. Oczywiście, jest to zjawisko występujące nie tylko na terenie naszego województwa. My, ze strony KW uważamy, że należy uczynić wszystko, aby na naszym terenie położyć kres tym ujemnym zjawiskom i wydać im jak najbardziej zdecydowaną walkę. Dlatego w całej pełni popieramy inicjatywę ZMS i będziemy apelować do członków naszej partii, aby czynnie uczestniczyli w Ochotniczych Komitetach Obywatelskich do walki ze spekulacją, nadużyciami i marnotrawstwem.

W ciężkiej sytuacji materialnej, w jakiej znajduje się nasza klasa robotnicza, musi szczególnie drażnić przechrystywanie poważnej części dochodu narodowego przez kanciarzy i łapowników. Wydać mi się, że jednym z najważniejszych kryteriów stosunku do państwa jest poziom moralny i respektowanie zwykłej ludzkiej i społecznej uczciwości. A o tym się nieraz nie pamięta. Zapomina.

Zdarza się też niestety, że wśród popełniających nadużycia są i członkowie partii. Wychodzący z założenia, że przy pociąg-

niu do odpowiedzialności członkostwo partii nie tylko nie może być czynnikiem łagodzącym, lecz przeciwnie, domagamy się bezwzględnej surowości w wymierzaniu sprawiedliwości. Taki bowiem członek partii nie tylko wyrządza krzywdę społecznej, ale i szkodzi dodatkowo dobremu imieniu partii. Tego rodzaju ludzie nie mogą być jej członkami. Rozszerzenie demokracji wewnątrzpartijnej dotyczy jedynie spraw politycznych. W dziedzinie moralności i uczciwości, kryteria wymagań muszą być zastrzeżone.

W sprawach walki ze spekulacją odbyły się dwa posiedzenia egzekutywy KW z udziałem przedstawicieli prokuratury, sądu i milicji. Liczne listy, jakie otrzymujemy z różnych instancji naszej partii świadczą o tym, że podejmując tę walkę wyrażamy opinię zdecydowaną większości społeczeństwa. Rzecz jasna, problemy, o których mowa nie mogą być załatwione tylko przez zwiększoną wykrywalność przestępstw i skuteczniejsze stosowanie konsekwencji prawnych. KW przygotowuje szereg wniosków do władz centralnych, dotyczących odpowiedniej organizacji oddziałów ekonomicznych, większej jawności i kontroli społecznej w dziedzinie handlu, administracji i organach wymiaru sprawiedliwości.

Tym wszystkim poczynaniom towarzyszyć musi zważanie bierności i aktywizacja opinii społecznej.

— A teraz może pytanie z innej dziedziny, dotyczącej spraw partyjnych. Jak nam wiadomo, towarzysze jest członkiem komisji KC opracowującej projekt statutu i tezy uchwał na III Zjazd

partii. Chcielibyśmy wiedzieć, jak przebiega praca komisji KC; czy na ten temat moglibyście już teraz coś powiedzieć?

— Zgodnie z uchwałą IX Plenum KC powołano dwie komisje. Zadaniem pierwszej, na czele której stoi I sekretarz KC towarzysze Gomulka jest opracowanie tezy uchwał zjazdowych. Druga komisja zajmuje się opracowaniem statutu partii. Projekty tezy i statutu poddane zostaną ogólnopartyjnej dyskusji. W ten sposób zjazd będzie mógł przyjąć uchwał w tych sprawach uwzględnić dorobek myśli i doświadczeń całej partii. Jest jeszcze zbyt wcześnie, aby można było podzielić się rezultatem prac komisji; wskazać już teraz, wypadła stwierdzić jedno: tendencja komisji jest uwzględnienie w najszerszym miarze doświadczeń VIII i IX Plenum KC i stworzenie warunków do jak najpełniejszego rozwinięcia więzi partii z masami.

Jeśli chodzi o statut stanowiący podstawę norm organizacyjnych i politycznych partii dyskutuje się nad szeregiem zmian w stosunku do obowiązującego statutu, których wprowadzenie pozwoli w praktyce na skuteczniejszą i lepszą pracę partii. Przewiduje się np. ważne wzmocnienie pracy partyjnej członków partii w miejscu ich zamieszkania a nie tylko w zakładach pracy. Projekt przewiduje zabezpieczenie demokratycznych praw członków partii, ich prawa do dyskusji wewnątrz partii; przestrzeganie pełnej dobrowoli należącej i wystąpienia z partii; poważny wzrost roli aktywności społecznej w partii i pełne zabezpieczenie demokracji wewnątrzpartijnej przy wybieraniu do wszystkich instancji partyjnych.

Jestem przekonany, że dyskusja ogólnopartyjna nad projektem tych dokumentów przyczyni się do poważnego ożywienia myśli politycznej i życia partyjnego.

Rozmawiał: ROMAN WOLSKI

Współczesnego polskiego technologia łączy z humanistą pewien rodzaj powinowactwa. Jeżeli mianowicie ten pierwszy przypadkowo trafił w swą młodzież do gimnazjum humanistycznego, to w klasie IV lub V, kujać gramatykę łacińską z podręcznika Samolewicz, pytał: — do czego, u licha potrzebna mi właściwie łacina? Jeżeli zaś drugi z wymienionych trafił do gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego, diascy go brali na myśl o równaniach i megawatach, które trzeba było wkuwać, by przetrwać do następnej klasy. Oczywiście: obaj, smarkacze, nie mieli racji. Nie w tym też rzecz, by „czucie i wiara” śpiewała matematykę z fizyką, a „szkiełko i oko” bezbłędnie deklinowało lub zachwycalo się „Sztuką kochania” Owidiusza. Racja była, jest i zapewne będzie w konieczności uzyskania przez każdego z tych smarkaczy jednolitego, solidnego pola startowego, które określa się wartościami humanistycznymi.

Przypominam tu prawdę po to, by łatwiej znaleźć wspólny język, skoro zapewne wszyscyśmy — i ci od „szkiełka i oka” i ci od „czucia i wiary” — najpierw cenili człowieka i piękno, a potem dopiero, na tej humanistycznej podstawie zliczali megawaty mające człowiekowi i pięknu służyć. Jeżeli ktoś z nas na tych wartościach się zawisł, to zawiódł go najwidoczniej jego człowieczeństwo — i kształtowana na usługi człowieka materia stała się nagle wierzchołkiem i miastem pozostawać dłużnikiem.

Dostatecznie — sądzę — określiliśmy i usprawiedliwiłem swoje pole startowe do dyskusji o zagadnieniu budowy tak zwanego czorszyńskiego zaporę wodnej na Dunajcu.

Wartości krajoznawcze Polski południowej są bogactwem narodowym i waga zarówno w nauce i kulturze jak i w gospodarce. Wartością krajoznawczą jest człowiek, jego kultura, sztuka i obyczaj w rozwoju historycznym i stanie obecnym, przyroda we wszystkich swoich wariantach — atrybutach, łączy i ich właściwości. Obszar karpacki Polski południowej, a zwłaszcza Karpaty fliszowe (Beskidy), pas Skalic Wapiennych, Kotliny podtatrzańskie i Tatry — stanowią niepowtarzalny w skali światowej zespół krajoznawczy, w znaczeniu podanym wyżej. Niepowtarzalność tę wyznacza naj-

gospodarki. Atrakcyjność turystyczna ziemi czorszyńskiej na wielką skalę nie leży w zwierciadle zalewu rzecznej — jako elementu spójnego we wszystkich krajach — lecz w jedyności krajoznawczej przy całkowitym zachowaniu integralności tego krajoznawstwa.

Od Węskmundu pod Nowym Targiem dolina Dunajca zaczyna się poważnie różnicować. Trzy rzeckie wsie — Ostrowsko, Łopuszna i Harklowa — wykazują ciekawy typ wazjennego przenikania wpływów podhalańskich, spiskich i czorszyńskich, widocznego w budownictwie chłopskim i w obyczajach. Domy chłopskie odnajdują tutaj w proporcjach i bryle zmienne kształty krajoznawstwa przyrodniczego. Częściowo za-

At to właśnie, ta integralna całość krajoznawcza tworzyć może i powinna ogromny aktyw w kulturalnym i gospodarczym w życiu kraju. Wystarczy pójść na rozróżnienie po omawianym terenie, by zrozumieć, że jest on prawie nie wykorzystany w zakresie specyficznej zdolności produkowania dóbr materialnych (np. rzemiosło artystyczne) i — przede wszystkim — w zakresie europejskiej turystyki krajoznawczej. Cóż dopiero, jeżeli wnikiwy badacz i postulator nowych źródeł dochodu narodowego zarzuci worek turystyczny na plecy i powędruje zielonym szlakiem podhalańskim (chocby w I części od Szafara do Żebu), Pieninami Spiskimi (Branisko), zajrzy do Krempach, Durszyna, Kacwina i w partię Zielonych Skalek, albo do przełomu Biarki.

Zapewne: są ludzie, którzy patrzą i nie widzą. Albo widzą — nakładając jednokolorowe okulary, odcinając więc wartość gotyckiego cyklu „Pięciu pięknych dam” poprzez megawaty, a megawaty zaś — poprzez zaprzeczanie możliwościom budowy w Polsce siłowni o napędzie atomowym.

Mówimy o górnym biegu Dunajca, o ziemi, której — śmiem twierdzić — nie znamy. Ziemia czorszyńska sęga na zachodzie historycznie i kulturowo — aż po Harklową, a na wschodzie — aż po Skalicę Wapienną, biegłemi Biarki i ziemią sądecką tworzy niezwykle interesującą całość. Każdy element w tym zespole ma swoje miejsce, stanowi istotną część całości i w tym samym czasie jest elementem, który przyczynia się do budowy całości. To jest właśnie ta integralność, o której mówimy. To jest właśnie ta integralność, o której mówimy. To jest właśnie ta integralność, o której mówimy.

cyjnych z jedyności tej stworzył martwy skansen szwedzki? Skansen, który również mechanicznie zostanie obrabowany przez stosunkowo duży procent zniszczenia przy „przenoszeniu”. Dobra konsumpcyjna w postaci megawatów? Jakaż jest wymierność i cena dóbr konsumpcyjnych otrzymanych drogą celowego wykorzystania jedyności krajoznawczej? Czy da się je przeliczyć na megawaty?

Ileż tych pytań: co to znaczy „przenieść” europejskiej kultury doświadczenia? To, oczywiście, znaczy:

● zdemontować integralność całości krajoznawczej i rozłożyć ją na części; ● dokonać amputacji jednego z najbardziej żywych współczesnych wartości regionu; ● stworzyć precedens dla systematycznego niszczenia naturalnych zespółów zabytkowych, które ani swej subiektywnej, ani obiektywnej funkcji w życiu nie straciły;

● częściowo zniszczyć poszczególne elementy budowlane — zwłaszcza zaś wyposażenia wewnętrznego — gdyż pętnastowieczne (a także XIII i XIV-wieczne) autentyki nie mogą w całości ostać się trudom „przenosin”.

Mniej więcej te same uwagi odnoszą się do wspomnianego zabytku spiskiego w postaci kościoła frydmanowskiego ze słynną kaplicą późnobarokową, jedyną tego rodzaju w Polsce. Istotne, historyczne i kulturowe powiązanie zespołu frydmanowskiego z budowlą i cennym zespo-

łem krempaskim oraz nie mające precedensu na ziemiach Polski powiązanie tego zabytku z charakterem i budową wsi, nie dopuszczają myśli o jakimkolwiek naruszeniu go za cenę wielu milionów złotych, płynących spod turbin zapor.

Wymieniłem przykładowo kilka obiektów; trudno również w poszczególnych punktach przeprowadzić na tym miejscu naukowe dowodzenie wysuniętych tez. Dlatego pozostaje jeszcze odwołać się ponownie do jakości pola startowego, omówionego na początku.

Jeżeli chodzi o północno-zachodni, północny i wschodni okrąg ziemi czorszyńskiej, to należy tutaj podkreślić organiczne współzależności tego terenu z terenem omówionym pokrótce wyżej. Wartość zespołu grywałdzkiego, krosieńskiego i sromowickiego mierzy się nienaruszalnością wartości dobowalskich i frydmanowskich, wartości Niedzicy i Czorszyzny. W każdym innym wypadku — może być mowa tylko o amputacji części żywotnych, czego naturalnym następstwem jest zawsze systematyczne obumieranie całości organizmu i stosunkowo szybka jego śmierć.

Udzielam sobie — w końcu — zezwolenia na zabranie głosu w sprawie Pienin w głównym ich maszywie, a więc m. in. w rejonie głównego przełomu rzeki. Zabieram tutaj głos, jako długoletni przewodnik tatrzański i pieniniński. Jako długoletni turysta i miłośnik naturalnego oblicza tej ziemi. Argument o „atrakcyjności” turystycznej szatunkowej jeziora czorszyńskiego — od razu niknie w zeszawieniu go ze słowami Asnyka: „Tatrami by dła trzeba, a nie strusi”. Oczywiście są i inne kontrargumenty naukowe, które nie powtarzam. Stwierdzam, że przelom natomiast, że rzecz z przelomem i maszywem górskim ma się tak samo, jak z organizmem historyczno-kulturowym; nie może istnieć przelom sam dla siebie bez naturalnego krajoznawczego zaplecza przyrodniczego, jakim jest przełom czorszyński i dobowalsko-maniowski czolo tego przełomu. Zasada integralności znajduje tutaj pełny swój sens.

Chcielibyśmy oczywiście, usłyszeć wyczerpującą odpowiedź na pytanie, czy istnieje realna szansa uruchomienia za dwadzieścia lat tryzdyści



Kościół w Łopusznej nad Dunajcem z XVI wieku.

lat elektrowni atomowych w Polsce? Z chęcią pytanie to — jak zresztą wiele innych zasadniczych pytań — zadamy fachowcom-energikom i inżynierom zainteresowanym w „czorszyńskiej sprawie” — w czasie wspólnej wycieczki, wiodącej tygodniową po czorszyńskiej ziemi. Oferuję swole przewodnickie usługi. Chodzę powoli i pomagam dźwigać bagaż...

TADEUSZ STACH

Co słyszeć na wsi?

NA WSI CZYTAJĄ CORAZ MNIEJ

Jak podaje „Zielony Sztandar” o statystyce czytelnictwa w przemyśle, w tym samym czasie bieżącego roku nie przekroczył 100 tys. egzemplarzy. A więc 400 tys. chłopów zrezygnowało z korzystania z pomocy czasopiśm rolniczych.

NOWY TYGODNIK

W sierpniu ukazuje się w sprzedaży nowy ilustrowany tygodnik dla wsi pt. „Płon — poradnik rolnika”, pismo to będzie organem związku kolek i organizacji rolniczych.

Nowy tygodnik oprócz tematyki fachowej prowadzić będzie inne działy. Czytelnicy znajdą tam m. in. informacje o najważniejszych wydarzeniach politycznych i sprawach gospodarczych w kraju i za granicą (zw. giełdę cen na produkty rolne itp.).

ZWIĄZKI ROLNICZE

Nowe związki rolnicze powstają o statnie jak grzyby po deszczu. Po pszczyńskich, hodowcach bydła, ogrodnikach i innych, plantatorzy roślinoleśnych zorganizowali ostatnio swój Centralny Związek Plantatorów Roślin Oleistych. Inni mówią w Lublinie Polski Związek Chmielarzy.

Jak się przewiduje, ogółem powstało około 20 związków branży hodowlanej i rolniczej.

400 SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH

Po ogłoszeniu uchwały w sprawie organizowania spółdzielczości mleczarskiej chłopów podzielił się na 400 spółdzielni mleczarskich, które zrzeszają przeszło 100 tys. członków. W województwie krakowskim istnieje 21 spółdzielni, dralskich 3 jest w stadium organizacyjnym. Spółdzielnie te zrzeszają około 12 tys. członków. Najwięcej, bo po co 800 członków przysięgło do spółdzielni mleczarskich w Tarnowie, Charsznicy i Bochni.

GAZYFIKACJA

Duże pokłady gazu ziemnego w powiatach wschodnich naszego województwa pozwalają na gazyfikację okolicznych wsi. Obecnie korzystają już z gazu wsie Siedlce i Chełm w powiecie bocheńskim. Jako jedno z następnych otrzymają gaz Jadowniki Mokre i Wojnicz (brzeskie).

W HOLANDII ZIEMIA „Z GUMY”

Holandia powiększa z roku na rok swoje obszary. Problem właścicieli bez precedensu w całym świecie. Pracownicy Holenderskiej wydziału ziemi i jeziorom. W najbliższym okresie czasu uzyskają oni ok. 54.000 ha ziemi, przez osuszenie jeziora Zinder. Osuszenie jeziora dokonuje się tam bardzo nowoczesnymi metodami. M. in. przez wypieranie wody z dna jeziora pompowanymi piaskiem, który osiada na dnie wypiera wodę na zewnątrz.



ŁOPUSZNA. Widok na Tatry. Do artykułu pt. Lunapark.

Foto: Tadeusz Staich

Samodzielność popłaca

Któż z nas, w pewnych odstępach czasu, nie staje wobec problemu, jakie kupić sobie buty, żeby były ładne, wygodne, niedrogie i trwałe. Boć to zawsze jakby nie było wydatek poważniejszy, a więc nie powinniśmy być uczyniani lekkomyślnie. Problem butów — zdawałoby się — błahe, a jednak, czy zawsze rozwiążemy go ku swemu pełnemu zadowoleniu? Prawda, bywa, że i sami sobie jesteśmy winni, ale najczęściej — i nie bez racji — myśli pełne gorzkiej ślepy pod adresem producenta i dystrybucji.

Istotnie, nie ma chyba nikogo, kto by miał odwagę zaprzeczyć, że sprawcami większości utrażeń, jakich w życiu przysparzają nam zakupy wielu artykułów, są właśnie te instytucje.

Czy chociaż poczuwają się do winy i próbują naprawić swą złą reputację? Z poczuciem winy jeszcze jak tak — bywa niekiedy, że i dystrybutorzy (celowo nie używam tutaj określenia handel, bo to moim zdaniem nie żaden handel) potrafią uderzyć się w pierś. Ale gdy tylko przychodzi do wyciągnięcia z tego praktycznych wniosków, nie ma ich (ani wniosków, ani dystrybutorów); gremialnie chowają się za mur tzw. trudności obiektywnych.

Albowiem dla nich usprawiedliwienie: rozrwać zakłady krag systemu planowania i zarządzania przemysłem, jak też systemu plac, czy wędrowni towarów od producenta do konsumenta, strażonych tysiącami przepisów — było do niedawna czystym niepodobieństwem.

Dziś co prawda krag ów nadal istnieje, ale przynajmniej można go przekroczyć. Przykład?

Pisałem niedawno o wprowadzaniu w życie inicjatywy Południowych Zakładów Obuwia w Chełmku, które razno wzięły się do zakładania swoich sklepów i to na terenie całego kraju.

Następny przykład? Wprawdzie dotyczy także butów i także Chełmka, ale — że tak powiem — w innym aspekcie.

Zaczęło się od pozornie szlamowej wiadomości, takiej, od jakiej

poprzednimi laty rolio się w naszej prasie. A więc czytaliśmy: w drugim półroczu 1957 r. PZO Chełmek wyprodukowało dodatkowo ponad plan 182 tysiące par butów. Tutaj sceptycyzm jednym podsuwał myśli: oto znowu prawdopodobnie jakaś nowa odmiana dawnego typu zobowiązań, które ładnie wyglądały na papierze, a w rzeczywistości doskonale kożystowały z plagami marnotrawstwa i brakorobstwa. Innym, zwłaszcza tym z odnośnego centralnego zarządu i odnośnego ministerstwa, którym Chełmek podlega, wiadomość ta mogła nasunąć przypuszczenie: ach, skoro to wiadomość prawdziwa, w takim razie ani chyb, zakłady mają tzw. zanizony plan.

Na szczęście dla Chełmka i dla nabywców jego obuwia, śmiałem twierdzić, pomylili się jedni i drudzy. A zresztą oszczędźcie sami.

Właśnie mam przed sobą pismo, na ocenę wyników ekonomicznych działalności zakładu w okresie pierwszego półroczu br. Plan został wykonany w 106 proc. Zamiast przewidzianych 27 milionów 930 tys. złotych, na koncie zysku znalazło się 49 milionów 235 tys. zł. Obniżka kosztów na materiałach zamknęła się kwotą 11 milionów 743 tys. zł. Jeśli w kwietniu premie dla załogi wyniosły łącznie 216 tys. złotych, to w maju już 271 tys. zł, a w czerwcu 275 tys. zł.

Oto, jakby wyglądała, z grubsza biorąc, esencja tej oceny. Esencja, która lepiej od czegokolwiek innego wystawia pozytywne świadectwo eksperymentowi, jakim zakłady zostały objęte począwszy od stycznia br. Zwłaszcza dotyczy to eksperymentu w zakresie systemu plac i bodźców materialnych. Bo też dla załogi Chełmka bodźce, wcale nie malowane. A oto znowu, w wielkim skrócie rzecz ująwszy — mechanizm ich działania.

Na okres każdego kwartału dyrekcja zawiera osobną umowę z każdym oddziałem i jego kierownictwem na wykonanie określonej partii obuwia, o określonej jakości, o określonych kosztach własnych i akumulacji. Jest to zupełnie możliwe i realne, zważywszy, że poszczególne oddziały za-

kładu są na pełnym rozrachunku gospodarczym.

Albowiem do umowy? Co dyrektora obiecuje załozed w zamian za wykonanie tego zlecenia? To jest właśnie najistotniejsze dla sprawy, o której mowa. Odpowiedni ustęp z umowy brzmi:

„Pragnąc materialnie zainteresować kierowników i załogi poszczególnych oddziałów wynikami ich pracy, dyrekcja — w porozumieniu z Radą Robotniczą i Radą Zakładową — przeznacza część funduszu zakładowego na premie za wykonanie ustalonych przez dyrekcję zadań na oddziale ilości i jakości produkcji, akumulacji i obniżki kosztów własnych, przy czym — zgodnie z regulaminem premiowania — 30 proc. tej kwoty przeznaczane jest na premiowanie kierowniczego personelu administracyjnego i technicznego, a 70 procent — na premiowanie pozostałych części załogi”.

A czy ten system dobrze działa, czy zdaje egzamin? O tym właśnie chyba najlepiej świadczy wyniki pierwszego półroczu, o których co dopiero mówiliśmy. Warto zwrócić na to uwagę: plan został wykonany w 106 proc., a wcale nie jest mniejszy od planu roku ubiegłego. Wcale też nie przybyło zakładów w ostatnim czasie urządzeń, maszyn, czy hal produkcyjnych, ani nie zwiększył się stan liczebny załogi, ani nawet nie dokonano żadnych zasadniczych zmian w systemie organizacji pracy. Po prostu robotnicy wzięli się w garść, jak to często zwykliśmy mówić, zmobilizowali się do pełnej, rzetelnej pracy. Zmalała ilość wypadków, nieusprawiedliwionej absencji, zmalało marnotrawstwo czasu, surowców i narzędzi.

Nigdy dawne apele, masówki, akcje współwłaściciela nie dokonały na tym polu tego, czego dokonał nowy system plac połączony z udziałem w zyskach przedsiębiorstwa. Zapewne ma on jeszcze takie, czy inne błędy, nie jest doskonały, ale w każdym razie jest lepszy od stanu poprzedniego, w którym materialne zainteresowanie wynikami pracy było niewielkie. Powiedziałem już wiele, aby roz-

szyfrować tajemnicę, skąd się weźmie owa dodatkowa produkcja Chełmka w drugim półroczu w postaci 182 tys. par butów, o wartości rynkowej 35 mln zł. Ale nie powiedzieliśmy jeszcze wszystkiego.

Otoż owe 6 proc. przekroczenia planu w pierwszym półroczu to właśnie, gdyby się przełożyć na ilość par butów, równa się w przybliżeniu 182 tys. par.

Przekroczył zakład plan pierwszego półroczu o 6 proc., to dla drugiego — wyszły z takiego założenia dyrektora i Rada Robotnicza — nie miał również tego dokonać i w drugim półroczu? Dla drugiego nie miał tego dokonać tym bardziej, że wiele wskazuje na to, iż właśnie w tym drugim półroczu zakład będzie miał zapewnioną bardziej rytmiczną, aniżeli poprzednio dostawę surowców.

A co się wtedy ewentualnie aluzji ze strony Centralnego Zarządu Przemysłu Obuwicznego i Ministerstwa Przemysłu Lekkiego na temat zaniżenia planu to można powiedzieć: tyle: spróbujmy go podwyższyć, a stracą na tym robotnicy Chełmka, bo mniej zarobią, straci konsument, bo wprawdzie znajdzie się na rynku ta sama ilość butów o i bez podwyższenia planu, ale kto wie czy nie gorzej pod względem jakości wykonania, kto wie czy niewyprowadzona po wyższych kosztach. Słowem stracą wszyscy, bo bodźce, które obecnie działają stracą wiele ze swej mocy. A więc raczej z tym ostrożnie towarzysze z Centralnego Zarządu i Ministerstwa. Eksperyment Chełmka i tak już dobrze sonduje jego rezerwy, przynajmniej pod tym względem okazał wiele swoich walorów. Warto to podkreślić, warto uzmysłowić sobie, że jeśli Chełmek da w drugim półroczu bieżącego roku tak wysoką dodatkową produkcję to przede wszystkim zaowocuje to należy faktowi usamodzielnienia zakładu, to przede wszystkim jest to wynik działania eksperymentu. A przecież zakład stawia w tej dziedzinie dopiero pierwsze kroki i jeśli dalej wszystko potoczy się w tym samym kierunku, owoce, jakie powinien przynieść eksperyment mogą okazać się jeszcze bardziej okazałe.

J. BITNER

Tak to było...

Rok 1944: Rzeczpospolita Proszowsko-Kazimierzowska

Szła od wschodu burza łamiona w stronę koszmarny krzyż-swa-... Słyszeliśmy, że cywilizowanego barbarzyństwa. Na zdeptanej burza w tysiącach serc, które czuwały, w szeregu armii bez mundurow, milczące, niewidoczne, groźne.

W lipcu 1944 r. Armia Radziecka na karku wroga dociera do Nidy, tworzy przyczółek w Wiślicy. Zarządzony stan czujności mobilizuje sztaby jednostek Armii Krajowej, skupia wokół nich osłonę. W szeregu milczącej armii napięcie oczekiwania pulsuje jak przyspieszone gorączka tętno. Niewidzialni żołnierze rozbierają broń z melin, zbiorą oddziały, montują radiostacje.

Wrog nie śpi, wrog czuje nastroj, zaczyna koncentrować swe siły, posterunki, żandarmie, policję. Dowódcy terenowych oddziałów AK podejmują akcje, które stają na drodze tym działaniom wroga.

W lipcu 1944 r. — pismo o tym por. Thugutt — uzbroidem posiadania bronią „oddział dywersyjny” zgodnie z rozkazami. Dnia 25 lipca oddział ten rozbroił uchodzący z Nowego Brzeska do Proszowic posterunek niemiecki. Komendant żandarmierii Lempke poległ w walce, policję granatową po rozbrojeniu rozpuszczono.

Idzie akcja za akcją. Akcje przeprowadzają się w walki, walki w regularne bitwy. Pod koniec lipca ogień wyzwoleńczej wojny płonie na całym terenie inspektoratu rejonowego „Maria” obejmującego trzy powiaty: Miechów, Olkusz i Przysię. Z tyłu ognisk bucha ten miech, w tyłu punktach tryskają fontanny strażaków, że w Olkuszkiem mówi się już o półmilionowym desancie, który spadł na wroga. A to tylko walczy 106 dywizja piechoty pod dowództwem „Tysiące” walczy z samodzielną brygadą kawalerii — w sumie 16 tys. chłopów. Walczy też bez przerwy, lecz ramie w ramie z żołnierzem — całą ludność terenu. Chlebem dostarczonym, żołnierzem, transportem, „jezykiem” i „uchem”, serdecznym wsparciem, gotowością do każdej pomocy.

Oto w Lesie Chrobreskim (Pinczowskie) odbywa się uroczyste otwarcie kursu, który ma wyszkolić 150 dowódców. Uroczystość zgromadziła całą okoliczną ludność. Gdy po wysokim maszcie wypływa ku górze sztandar narodowy po ludzich łaci słoch, Las szumi.

A już naziutrz, 25 lipca dnia, kiedy kursu wada bez tchu gonie. W dworze Sielec pod Skalbierzem osaczył wróg z dwu stron oddział dywersyjny „Sokoła” i partyzancką grupę „Grom”. Gra idzie o zajęcie Skalbierza.

Wieć alarm. I już w blizkawicznym tempie podjeżdżają, podwoje wiejskie już jedzie oddział partyzancki „Sokół”, za nim — kurs, Chłopi-wojownicy, spełnili w garści, święteli bity. Konie niosą wiekrom, Migają na wiejskich podwórach kobiety, że łzami błogostawie jadących, dziewczęta rzucają im cale kosze wiśni. Pada nagle koń przy jednej podwozie. Nim dowódca zdąży wypowiedzieć rozkaz, jak wycharowana wyjeżdża w tym momencie z bliskiego obejścia gotowa podwoda. Chłopy przeskakują w biegu i znowu — galopem!

Już Sielec, już dwór. Walka trwa pół godziny. Wróg łamie się, poddaje, ucieka. A tu jeszcze ciągnie na pomoc towarzyszym oddział skoczaków i oddział AL z Chrobry. Bitwa o Skalbierz wygrana. W tym samym dniu oddział AK pod dowództwem por. Franciszka Palusa uderza na umocnioną szkołę w Kazimierzu Wielkim, zdobywa ją, rozbija zamkniętą w niej Ukrainę, Wybitnych dowódców rodzi ten heroiczny czas. Dowódca 106 dywizji „Tysiąc” (Bolesław Nieczuj-Ostrowski), dowódca pułku „Zagrab” (Wiesław Zakowski), „Sokół” (Franciszek Pudo), „Beteha” (Franciszek Palus), „Ktos” (Jerzy Biechoński), „Kruk” (Jerzy Migas) — to oni pewną ręką prowadzili swoich chłopów ku tej maleńkiej Rzeczypospolitej Proszowsko-Kazimierzowskiej, która była już ziemią wolnością. Objęła ona wyzwolenie od hitlerowców powiaty Kazimierz Wielki i Proszowice oraz część powiatu miechowskiego i pinczowskiego. W Miechowie starostwo niemieckie i gestapo kryją się w tym czasie za zasiekami i okopami, szosa Miechów-Kraków obsadzona jest działami i silnymi niemieckimi jednostkami ochronnymi. O te jednostki uboższy jest front. W Rzeczypospolitej działa wyszła z podziemia polska administracja.

Lecz wróg jest jeszcze silny. 3 sierpnia 3.000 Niemców i Ukraińców atakuje Skalbierz obsadzony tylko przez oddział „Sokoła”. Przez kilka godzin oddział wytrzymuje uderzenie, w końcu — zostaje na posterunku wraz ze swym dowódcą — na wieki. Glinie przybyli na pomoc „Brzoza 2”, z oddziału jego ocala się tylko kilku ludzi. Wróg zajmuje masztaczko, pacyfikuje je, mordując 330 mieszkańców.

Sily polskich oddziałów nie starczą na odbicie straconego punktu. Zastępca komendanta obwodów „Pszczółka” (B. Ch.) na polecenie władz AK uderza się do czołowi Armii Radzieckiej w Wiślicy z prośbą o pomoc. W wyniku pertraktacji dwa czolgi radzieckie zajmują stanowisko przy dworze w Sielcu i otwierają ogień na Skalbierz. Już pierwszy strzał kładzie trupem dowódcę sił niemieckich, rozbija 3 auta. Wróg nie wytrzymuje ataku, w panice ucieka się z miasta. Równocześnie z pomocą oddziałom AK przybywa dowódca oddziału AL pik. Maślanka z 200 ludźmi.

Odparty wróg nie rezygnuje, ziele ogień z powietrza i ziemi. Męcząca, bohaterką krwią spływa żywność ziemia nad Nidą i Wiślę, krwią i płomieniem pisze maleńka Rzeczpospolita Proszowsko-Kazimierzowska swą krótką historię, która przetrwa stulecia.

Na podstawie rozmów z uczestnikami walk o Niepodległość opracowała J. MICHAŁOWICZ

LUNAPARK

stałoby się z Parkiem Narodowym, z jego wartościami naukowymi, kulturowymi i krajozrazowymi, gdyby zniszczono jego pierwotność?

Cudze chwalcie... swego nie znacie... Tak chyba myślał sobie Francuz, uczestnik zagranicznej wycieczki. Prawie przez cały czas wędrowni milczał. Odezwali się... siedzieli późną już nocą przy zapalonym ogniu.

— A jednak Tatry to najpiękniejsze góry na świecie. Pan sądzi, że powiedziałem kompletnie? Alpy, Pireneje, Andy, Killmandżaro... W Tatrach jest połączona uroda tamtych wszystkich. Tutaj przeżywam jakby film z mojej wódczki od czasów młodości — przewija się taśma.

To powiedział człowiek, który znał wszystkie góry świata...

Były to argumenty, z którymi trudno dyskutować. Mimo że nam przybliżyła mocno wizja „alpejskich” Tatr, zrozumiałymy wszystko dopiero nara, utr.

Kazano nam wstać rano — o szóstej. Pozwolono podjechać przepelnionym autobusem do Kościeliska. I tu skończyły się udogodnienia. Reszcie drogi miałymy przebyć jak turyści. Było to jednak tylko abecadło turystyki, łagodny spacer po zachodniej partii Tatr.

Pogoda była wspaniała. Daleko za sobą zostawiliśmy gromadny wrzask wycieczek. Cicho. Przed nami i za nami ani żywej duszy. Dopiero w schronisku na Mięsiuści spotkaliśmy pierwszych turystów: Jan Eobraczyński z żoną — notem jeszcze jedno, mocno leniwa małżeństwo.

Jest pełnia lata, szczególnie sprzyjającego w tym roku żarzed. Na Kasprowy stoi się po kilka godzin w ogniu. Przez Krupówki trudno się przebić. Gubałowskie wygłada z dołu jak obłożone śniegiem — tyle na nim „badyh” ciał wystawionych do opalania. A tutaj pustka...

W górach nigdy zresztą nie jest pusto. Choć ołtrzymie i dalekie, człowiek nawiązuje z nimi najlepszy kontakt poprzez wspólną samotność kilku tylko towarzyszy. Trzeba tu mieć otwarte uszy i oczy, lecz zamknięte usta. Wtedy dopiero można przeżyć to, co dała Tatry.

Szliśmy granią. Pod nogi pchały się: jak nie kociełanki, to goździki, jak nie goździki, to astry. Trzeba było bardzo uważać, aby nie podeptać całego tego dobrodziejstwa. I gdzieby tu postawić budkę telefoniczną? Nie trzeba było nas już więcej przekony-

wać. Z pasją właściwą neoficie chcieliśmy walczyć. Przewodnikom, przebiegłe, nie przyznałyśmy się do chęci zalpinizowania Tatr. O tym, jak wdzienię materiał wychowywali, dowiedzą się dopiero z tego artykułu...

Wróciliśmy wczesnym wieczorem. Przy kolekcji przysiedli się do nas znajomi. Biadali nad zatłoczonym dziś Kasprowym i Giewontem. Węć jednak było masę „turystrów” w górach! Do tej niewielkiej porcji codziennych turystów niedziela dowozi popularnymi pocągami, umajonymi cięzarówkami i „służbowymi”, „Zimami” stada, które wała na Morskie Oko, Giewont, jadą na Kasprowy z akordeonem, z pieśnią „Sza dziewczeczka do laszeczka” na uszach — uprawiając przy tym rozkoszny flirt, wszyscy na kupe. Konia z rzedem temu, kto z nich potrafiłby napisać wypracowanie na temat: „Co dały mi Tatry?” — jeśli wyeliminowaliby: „kaca”, amanta, a dziewczęta... nadzieje.

W tym miejscu nie możemy się oprzeć ujawnieniu fragmentów z notatnika naszego tatrzańskiego przewodnika:

„Na wiosnę 1952 roku przejechała w polowie maja 200-osobowa wycieczka z pewnego powiatowego miasta. Jechali do Zakopanego 29 godzin, przebywali na terenie Tatr (tzn. wyjechali na Kasprowy i Gubałowskie) 6 godzin, wracali do swego miasta 27 godzin. Tatry nie widzieli: lato jak z cebra.

Drugi przykład: 15 sierpnia 1954 roku dwa autobusy wiozące pełną grupę czekały 3 godziny na możliwość przesłaniania się zawaloną poładzami szosą, do Morskiego Oka. Gdy wreszcie osiągnęli zamienioną spalarnią morenę jeziora, zastano tam nieprawdopodobną wprost ilość nieczystości załamujących wszystkie, co mogło radować oczy.

Trzeci przykład: W 1955 roku czekałem godzinie z 20-osobową wycieczką na Przelęczy Kondrackiej w kolejkę-ogonie, by wyjść na szczyt Giewontu”.

A na szczycie rozłożyli pewnie majdajn twardymi jarami, kielbasą i czystą. Lunapark. Brakowało tylko karuzeli. Prawdziwy turysta omija to towarzysztwo bombami. Na szczęście pozostał nam jeszcze kraj turystyki nie u m a s o w i o n e j: Zakopane — Orawa — Babia Góra; szlak chochołowski, poronifski i spiski; grzebień Pienin spiskich — pasmo Złotego — Hombarok i Baraniska; szlak na Turbacz przez Łopuszne i Zarebki. Cóżby się stało z tymi szlakami, które przemierza się piechotą, tylko z plecakiem, bez limuzyn, wy-

ciągów i autokarów gdyby je także „umasowiono”? Pewnie zniknęłyby kroskusy, szarówki, goździki i goryczki zerwane „ku pamięci”.

Z umasowieniem turystyki popełniono kapitalny błąd. Władzowie pozabawiono człowieka wielkiego przyjaźnielstwa przyrody. Ludzie, którzy nie mają okolic własnego miasta w których nie narodziła się wcale nawet najprymitywniejsza potrzeba krajoznawstwa, którzy zaścianek niemiłosiernie teren swych niedzielnych spacerów, nie szanują milczenia swych sąsiadów — mają poznawać, czuć i szanować góry.

Nie można uczyć czytać na wierszach Norwida...

Robiło się jednak wszystko odwrotnie. Owce wywiezione dla ochrony i zaoszczędzenia Tatr pod Nowy Sącz — lecz nawieziono na wypas (czyt. wywczas) — masę.

Niech nas nikt nie pomówi, że uderzyła nam do głowy mania Harpagona, który chce oparknąć Tatry. Niech c h o d z i a w nie wszyscy — lecz rozumnie: nie tylko kilkoma utartymi szlakami, hałaśliwymi s t a d a m i — i nie tacy, dla których na szczytach trzeba by urządzić lunapark.

Eh, gdyby ktoś tak tasiadł i notował tylko, co o mówi literat, tatrzański przewodnik Tadeusz Staich! W jednym dniu, w którym razem poszliśmy w góry niewiele mógł nam opowiedzieć — a jednak było to piękne gadki o pięknych ludziach.

Kiedys zwróciła się np. do niego grupa osób prosząc o przewodnika. Gdy usłyszeli propozycję w y j a z d u o godzinie siódmiej, jeden z panów zapytał: „przepraszam, czy pan jest przewodnikiem? Bo my byśmy chcieli w y j a z d z j u z M urowianca o godzinie trzeciej. Szkoła nam czasu”. Była to grupa ludzi o wyrównanym na ogół wieku, trochę w dół i trochę w górę od pięćdziesiątki. Jeden mocno kulął. A kierowali się zapomniała już dziś maksyma: „Idź spać o g i o n a d a c h, wstań o j u ś w i e t l e, śpiesz się powoli”.

Przewodnik choć chodził tylko po górach z przypadkowymi ludźmi — zbierał nieraz najprawdździwszą wiedzę o społeczeństwie. Gdzieś na 2000 metrów naraz otwierają się ludziom usta — przelastają się w absolutnie wolne stworzenia. Mija zgłębienie psychiczne dolin. Tylko, że takich jest w Tatrach coraz mniej. Odchodzi z poprzednią generacją.

Młodzi w Tatry j e z d z a — nieświadomi okaleczenia i zubożenia duchowego, jakie sieją odpryski zle importow-

wanej cywilizacji. Chcieliby uczynić z Tatr modny weekend, — przeciwwilizować je w ersatz kultury. Ci młodzi nie mają nóg na góry — ich nogi są jak flaki. Chcia koleje, wyciągów narciarskich, dopominają się, by schroniska zastąpić luksusowymi hotelami — i to nazywają postępem.

W tym miejscu doskonały humor: pan Staich opowiadał nam o pewnym spotkaniu pod Zawratem: ksiądz, w sutannie i z walczką w ręku spocyni i umęczony pytał o hotel. Nierazko też zdarza się grupie wycieczkowiczów wyekwipowana w parasoł, kalosze i... to już nagminnie — gdytnki.

Czasem jednak bywają w życiu zaskoczenia.

Młodzi jednej z klas lubelskiego gimnazjum przebyła piechotą drogę od swego miasta do Tatr zarabiając na życie i nocleg przedstawieniami. Szli górami do słownie o chlebie i wodzie — lecz z oczami i uszami otwartymi i zamkniętymi ustami. Teraz także przyjeżdżali w Tatry, lecz tym razem szkoła już im pomogła...

W programach nauczania jest taki przedmiot: nauka przyrody. Wykłada się go przeważnie z podręcznika, choć najlepszym wykładawcą mogłaby być nierzaz sama natura...

Propozycje zakupiańskich wychowawców przyjmą na pewno entuzjastycznie harcerscy druhowie. Wzieli na ambit i chęć, aby starzy i młodzi uczyli się od nich na nowo turystyki i krajoznawstwa. Proponują włączyć do sprawności harcerskiej: górskie ratownictwo, (tu nawet helikopter ratowniczy, jaskiniarstwo, i służbę łączności przy pomocy krótkofalówek. Harcerz w helikopterze — harcerz z krótkofalówką i harcerz — ratownik... kiedy to będzie? Na razie...

W zakupiańskich kasie autobusowej tłok, że ani się dopchać. Dwóch takich, którzy mogliby „ukraść księżyc” szturmuje okienko. Mają plecaki, trampki, w ogóle budzą zaufanie i wybierają się do Morskiego Oka. Kasjer zniecierpliwionym głosem tłumaczy:

— Biletów do Morskiego Oka już nie ma.

Zmarkotnieli, chwilę coś urządzali między sobą, na koniec postanowili głośno: — Pojedziemy jutro.

A pogoda tego dnia była na medal...

MARIA SZELEŃGOWSKA
IRENA TELEŃGOWSKA



Wala w góry procesją jak do Ziemi Świętej.

Foto: W. Werner

Moja mądra koleżanka z miną światowca popołaziwie spoglądając na Tatry — opowiadała o „cywilizowanych” Alpach. Siuchałam z pełną arobata, bo bądź co bądź była przecież ze dwa tygodnie za granicą.

Wiesz, tam na wysokości przeszło 2000 metrów biegała sławna Szosa Alpejska. Droga robi kolosalne wrażenie; raz dosłownie wisi nad przepaścią, raz znowu chowa się w turele, a widziana z góry układa się w pełne ośmiaki. Pal diabli zresztą szosę i te autobusy, które poruszają się po niej z większą swobodą, niż u nas po Alejach. Ale tam co kilkadziesiąt metrów napotykasz budki telefoniczne!

Kiwałam tylko głową z niemym podziwem. A potem już zgodnym chórem biadałymy nad naszymi pocziwymi Tatrami z jedną ukołą kolejką na Kasprowy. Byłyśmy wdzięczne ministrowi Bobkowskiemu za zwalczanie wszystkich przeciwników, którzy protestowali wtedy przeciwko rozpiciu kilku lin na wysokości 1978 metrów. Wdychałyśmy także do granatowych parasolków na tatarskich luksusowych kawiarni w Grasse. W myśli prawie że ustawiłyśmy je na Świnicy i Trzech Koronach.

O godzinie 12 czekał na nas w „Kmicion” Tadeusz Staich. Taternik i przewodnik mocno związany przy tym z życiem kulturalnym. Podhala miał nas zorientować w tych właśnie sprawach. Zaczął tonem mo- że nie najbardziej przyjaznym na temat kolegów dziennikarzy. Odetchnęliśmy je-

dnak, gdy z zanadrza wyciągnął „Życie Literackie” a nie „Gazetę Krakowską”. Zaczęła czytać:

„Na planie pierwszym kolejki. W Alpach prawie na krzyży szczyt widać wyciąg. Kolejki linowe opłatają wiele atrakcyjnych punktów nie czyniąc szkody pejażowi. U nas Kasprowy Wierch cieszy się tak m powodem, że prawidłowo myślący inwestor nie wahalby się z rozmnożeniem wyciągów. Drobno to korzyści i finansowe i przyczyniłoby się do rozwoju narciarstwa. Wzmocnieniu turystycznemu wymaga również paru solidnych schronisk”.

Byłyśmy przerażone: żędała od nas polemicznego artykułu, a przecież Hordyński wyjął nam spod serca swoje wołanie o cywilizowane Tatry. Na dobitkę ten zbieg okoliczności: przecież co dopiero skrofczyłyśmy gadać o tym... Naszego staru wewnętrznego widać nie można było ukryć, bo zapalony obrońca Parku Narodowego zabrał się do nas jak pedagog do pierwszoklasistów.

Na początku cyfry: Alpy — 980.000 km kwadrat; Tatry — 700 km kwadrat, z tego zaś załedwie 1/5 należy do nas. Gdyby życzeniu pana Hordyńskiego (w myśli dodawałyśmy: i naszymu) stało się zadość, naprawdę opłelibyśmy te kilka górskich sieć koleji linowych. Ci, którzy tak mówią i piszą nie zdają sobie chyba kompletnie sprawy, co to są Tatry i do czego służą. Co

Prawo naczyń połączonych

ostatnio daje się zaobserwować fakt pojawiania się w sklepach zarówno prywatnych jak i państwowych czy spółdzielczych dużej ilości różnych zagranicznych towarów. Począwszy od mydła toaletowego, poprzez spinki do włosów i zabawki dziecięce, a skończywszy na odzieży i artykułach żywnościowych — wabi nasze oczy z wystaw sklepowych coraz liczniejszy asortyment pięknie opakowanych i drogiej towarów. To jednak tylko początek. Od pewnego czasu na ulicach pojawiały się zagraniczne samochody, które choć znowelizowały już swoich dotychczasowych właścicieli nas jednak cieszą jako symbol postępu technicznego. To są fakty, o których nawet pisać nie trzeba, bo wszyscy chyba je znają. Dyskusja dotyczy dlatego też zupełnie innej sprawy, a mianowicie pytania, czy to co się dzieje jest dobre, czy złe, czy popierać czy też zwalczać? Ja też chciałbym się nad tym zastanowić. Zanim jednak przejdę do odpowiedzi na pytanie, muszę ponudzić trochę czytelnikom rozstrzygnięciem innej kwestii, a mianowicie dlaczego tak się dzieje?

Istnieje w fizyce takie prawo naczyń połączonych. O ile dobrze sobie je przypominam to że szkoly to polega ono na tym, że jeżeli wleje się jakąś ciecz np. wodę do jednego z dwóch połączonych ze sobą naczyń, to ciecz ta zacznie się natychmiast przemieszczać do drugiego naczynia, dążąc do wyrównania swego poziomu w obu naczyniach. Czym większy będzie otwór łączący oba naczynia, tym proces ten będzie szybszy. Jedynym zaś sposobem zapobiegnięcia przemieszczaniu się wody z naczynia do naczynia jest rozdzielcie je.

Sprawa importu, importu tzw. prywatnego, półlegalego lub całkowicie nielegalnego znakomicie przypomina swą mechaniką właśnie owe fizyczne prawo naczyń połączonych, z tym tylko zastrzeżeniem, że jest on konsekwencją prawa ekonomicznego, a nie fizycznego. Dlatego też wydaje mi się, że rozważania pytania: dobrze, czy źle — musi być poprzedzone uświadomieniem sobie faktu, że to co się dzieje z prywatnym importem stanowi konsekwencję nieubliwanego prawa ekonomicznego.

Jeżeli w dwóch lub więcej krajach, które są ze sobą połączone chociażby z tytułu położenia na tej samej planecie, powstaje taka sytuacja, że w jednym z nich brak w ogóle na rynku towarów takich, jakie w innym istnieją w znacznym nadmiarze, to musi dojść do przeciekania towarów z kraju, w którym jest ich nadmiar, do krajów w których ich brakuje. Zapobiec temu można tylko w jeden sposób: trzeba się przemieszczać na inną planetę, a i wtedy przy obecnym stanie badań astronautycznych nie będziemy na długo zabezpieczeni. Nie pomogą tutaj ściśle kontrole celne. Nie pomogą żadne surowce kary. Wiemy przecież doskonale, że nawet w okresie kiedy podróże zagraniczne były tylko czymś zupełnie wyjątkowym, to i tak podróźni przywozili ze sobą znaczne ilości tych towarów. Nie możemy również zrezygnować z posiadania floty handlowej dlatego, aby nie płacić marnym razem w dewizach. A jeżeli nie zechcemy im płacić w dewizach to ktoś będzie pracował na statkach? Krótko mówiąc wszelkie utrudnienia natury administracyjnej nie oparte na realnej ekonomicznej analizie nie doprowadzą do żadnego celu. Cóż zatem proponuję?

W naszym kraju istnieje monopol handlu zagranicznego. Monopol ten posiada państwo. W konsekwencji żaden obywatel nie może otrzymać koncesji na prowadzenie handlu zagranicznego, przynajmniej zaś w sensie asortymentu importowanych towarów stale popłyną jakieś gąfy. Jednych towarów sprawniejsza za wiele, a o innych w ogóle zapomina. Prywatne zaś osoby braki te uzupełniają. Skoro nie mogą dostać koncesji, to robią to bez koncesji. Rzecz ostateczna im się nawet o wiele lepiej, bo przecież mając koncesję musieliby opłacać cło i podatki, a tak częstokroć udaje im się towar przemyścić, zaś podatki od nich nikt nie żąda bo przecież oficjalnie nie prowadzą przedsiębiorstwa importowego. Przypnijcie się, że faktycznie rzecz przedstawia się inaczej byłoby zaprzeczeniem istnienia u nas monopolu handlu zagranicznego. Znaczenie więc lepiej pozwolił niektórym ludziom na to, aby ciagnęli milionowe zyski z tego handlu, aniżeli przynająć się, że rzeczywistość odbiega nie-

co od przyjętych założeń i ująć tę rzeczywistość w jakieś legalne ramy, kierując nią ku pożytkowi całego społeczeństwa.

Pierwszym zatem postulatem jaki wypadłoby wysunąć to postulat opracowania jakichś realnych i tylko realnych opartych na ekonomicznej analizie sytuacji zasad wycognięcia z podziemia nielegalnego importu i skierowania go na legalne i pożyteczne tory. Nie wystarczy tutaj bank PKO ani tzw. Baltona, co do działalności której istnieją tysiączne zastrzeżenia. Sprawy trzeba rozstrzygnąć w sposób o wiele bardziej generalny.

Jak już wyżej wspominałem jedną z przyczyn wysokiach zysków prywatnego importu jest znaczne niedoświadczenie naszego handlu zagranicznego, który częstokroć zapomina o tym, że ludzom oprócz maszyn potrzebne są także pilniki do paznokci. Nasi specje od handlu zagranicznego wolą importować do kraju za dewizy, czeskie długopisy, które oprócz dorywczej wysokiej ceny mają jeszcze te zalety, że plamą ubrania, zamiast za to same pieniądze zakupić chociażby części do poprzednio sprowadzonych z Czechosłowacji np. motocykli.

Równocześnie przez nierozsądny import utracą się produkcję przemysłu państwowego i spółdzielczego w kraju, oraz naszego rzemiosła. Ostatnio np. pojawił się na rynku obok czeskich długopisów również i chiński atrament. Czyżby nasze rzemiosło spółdzielcze, czy choćby nawet prywatne nie pobrafiło wyprodukować atramentu lub długopisów? Przecież wiemy, że mimo ogromnego braku surowców rzeczy to robi się w kraju. Czy nie byłoby o wiele bardziej celowna sprowadzanie surowców, których tak bardzo rzemiosło potrzebuje, a wtedy na pewno nasi rzemieślnicy potrafiłi wyprodukować w kraju atrament czy długopisy nie gorsze i nie brzydsze od czeskich czy francuskich?

Wypada zauważyć, że tzw. import prywatny celuje w dziedzinie towarów sezonowych, modnych, towarów które choć u nas uchodzą za luksusowe, to jednak w kraju w którym zostały wyprodukowane wcale luksusowymi nie są. Towary te niejednokrotnie są znacznie gorszej jakości, aniżeli rzeczy produkowane w kraju. Mimo to jednak jest na nie większy popyt i w związku z tym droższe kosztują. Dzieje się to dlatego, że czy to mają ładniejsze wzory, czy też są bardziej estetycznie wykonane, lub lepiej skrojone, czy wylikierowane. Poza tym są różne, niejednako.

Jestem przekonany, że gdyby drogą wprowadzenia na właściwe tory ekonomiczne prywatnego importu udało się dostarczyć dla potrzeb rzemiosła nowoczesne maszyny i dobry surowiec, oraz używać dla nich staty dopływu nowoczesnych żurnali to w krótkim czasie nikt by nie importował zagranicznej galanterii, bo krajowa byłaby znacznie lepsza. Oczywiście jeżeli państwowy handel zagraniczny nie będzie utracił rzemiosła spółdzielczego i prywatnego, importując towary przez to rzemiosło produkowane z takimi rzeczami bowiem mamy obecnie często do czynienia.

Drugim postulatem, który pragnę wysunąć to postulat jak najdalej idącego popierania krajowej produkcji tych artykułów, które na skutek ich braku są przedmiotem transakcji prywatnych importerów. Popieranie to powinno wystąpić przede wszystkim w formie umożliwienia rzemiosłu zakupu surowców i maszyn za granicą. Należy też sprawnie zorganizować szybko i sprawnie oraz należycie rozprowadzać, tak aby każdy rzemieślnik wiedział na jakich warunkach może sobie szybko surowiec zakupić.

Trzecim postulatem jest prawidłowa polityka celna, polityka, która by przede wszystkim chroniła początkujące dopiero krajowe rzemiosło i drobny przemysł spółdzielczy i prywatny zapewniając mu dogodne warunki rozwoju i możność dorównania do stanu, w którym będzie on mógł konkurować ze zmechanizowanym i zautomatyzowanym przemysłem zagranicznym.

Wydaje mi się, że do tego rodzaju wniosków musi doprowadzić zrozumienie faktu, iż mamy tu do czynienia z rzeczami, których w sposób dowolny w trybie administracyjnym zmieniać nie można, a mianowicie z prawami ekonomicznymi.

MIECZYSLAW DĄBROWSKI

GAZETA NASZE MIASTO KRAKÓWSKA

WIELKIE WYGRANE W CENTRALNEJ LOTERII FANTOWEJ LPZ

Centralny Komitet Organizacyjny Impresji Ligi Przyjaciół Żołnierza organizuje Wielką Loterię Fantową LPZ, w której można wygrać m. in. samochód osobowy m.ki „Warsawa”, telewizor, motocykle, futra damskie, aparaty fotograficzne, zegarki, sklerowania na wczasy i wycieczki oraz wiele innych bardzo atrakcyjnych nagród.

Ciągnięcie Centralnej Loterii Fantowej LPZ, z której całkowity dochód zostanie przeznaczony na rozwój sportów obywatelskich, odbędzie się 28 sierpnia br. w Warszawie.

Bilety na loterię można już nabywać w zarządkach LPZ oraz w Orbisie i w specjalnych radiowych LPZ.

Uroczystości odsłonięcia pomnika

w Kazimierzy Wielkiej

W związku z 13 rocznicą pacyfikacji Skalbimierza i stoczonymi tam walkami oddziału partyzanckiego AK z okupantem, staraniem Obywatelskiego Komitetu i Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Kazimierzy Wielkiej odsłonięty zostanie w niedzielę, dnia 4 sierpnia br. na cmentarzu wojewskim w Skalbimierzu pomnik ku czci bojowników poległych za wolność i wyzwolenie Ojczyzny.

Zarząd okręgu ZBoWiD w Krakowie organizuje na te uroczystości wyjazd autobusami do Skalbimierza. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ZBoWiD przy ul. Włocławskiej 15, skąd nastąpi wyjazd w dniu 4 sierpnia o godzinie 6.30.

JUTRO OTWARCIE WYSTAWY PRAC J. CZAPSKIEGO

W dniu jutrzejszym tj. w niedzielę 4 bm., o godz. 12.00 nastąpi otwarcie ciekawej wystawy prac Józefa Czapkiego. Wystawę tę zorganizował Związek Polskich Artystów Plastyków we współpracy z Oddziałem Krakowskim Centralnego Biura Wystaw Artystycznych w krakowskim Domu Artystów przy ul. Łobzowskiej 3, I piętro.

Począwszy od dnia 6 bm. wystawa czynna będzie codziennie, prócz poniedziałków, w godz. od 10 do 18-iej. Wstęp dla zwiedzających bezpłatny.

Uwaga uczestnicy Loterii Festiwalowej

Wobec licznych zapytań naszych Czytelników — posiadaczy losów Loterii Festiwalowej — gdzie można przejrzeć wykazy nagród, komunikujemy, iż mają je punkty sprzedaży losów, tj. placówki „Ruchu” i GS.

Notatnik reportera

Kto szyje dla Borowickiej?

Już widzę zaciekacone twarze czytelników. Nic z tego drogie panie! Nie podam tu bynajmniej adresu krawca, u którego szyje swe codzienne ubiory gwiazda naszej operetki. Mowa bowiem o spółdzielni „Sport”. Nie trzeba się dziwić. Krakowska spółdzielnia pracy „Sport” (Rynek Gł. 6), w której zakres wchodzi dzierżawstwo i konfekcja, ubiera od stóp do głów obsadę każdej operetki, wystawianej przez Teatr Muzyczny. A nie jest bynajmniej łatwo ubrać taką np. Hrabinię Marię. Dziesięć wysokowykwalifikowanych krawczyń dokonuje tego cudu w nie lada trudzie. Jedną suknię szyje się nierzadko przez miesiąc. Nic dziwnego, jeżeli jej obwód u dołu wynosi 30 metrów, a pokryta jest niezliczoną wprost ilością falban. Oglądając na scenie fantastyczne toalety śpiewaków, pomyślnie choć przez chwilę o tych, które je szyły.

Są „Piwnice” i piwnice

W niewielkiej suterenie blisko Wawelu mieści się zespół pamiętkarski PTTK. Jest to jedna z trzech istniejących w naszym województwie twórczych piwnic — z których to z drzewa; w Krakowie — wylączone są skóry. Są to portfele damskie i męskie, futerały na okulary, piórniki, oprawy albumów — z wytłaczanymi na wierzchu motywami krajoznawczymi, bądź herbami miast.

Wzory wykonane przez artystów krakowskich wytłaczane są w Akademii Sztuk Plastycznych. Całość ładnie wykończona, stanowi pamiętkarski krakowski zespół pamiętkarski widuje się w całym kraju. Wiele ich sprzedano na Międzyzdrojach, w Krakowie, w Poznaniu. Popyt jest tak duży, że zespół nie pada z produkcją, zarówno z braku surowca, jak i z powodu złych warunków lokalowych. We wspomnianej wilgotnej suterenie niesposób pomieścić więcej ludzi, niż tych,

Jeszcze w sprawie furgonetki

W związku z notatką zamieszczoną w 17 numerze „Gazety” pt. „Furgonetka Skoda prosi o pomoc” zarząd Krakowskich Kolejowych Zakładów Gastronomicznych wyjaśnia, że w garażu przy ul. 18 Syczeńskiej 63 nigdy nie garażował innej wozu oprócz furgonetki Skoda. Nieprawda jest więc, że z wymienionego garażu korzystał dr. Dziągowski.

Zdarzyło się, że szofer powrócił późno z terenu i zjechał kilka razy na ulicę Szeroką przed dom, w którym mieszka, nie zamykając jednak, że furgonetka stała tam garażując. Tak więc list czytelnika był niesłuszny.

Krakowska Drukarnia Prasowa, Kraków, Włocławskie 1.

Jeszcze w sprawie jadłodajni dietetycznej

„Dworek” — i co dalej?

Już niejednokrotnie pisaliśmy o stołówce „dietetycznej”. Jak dotychczas jednak sprawa ta nie została pomyślnie rozwiązana.

W tych dniach Krakowski Zarząd Handlu postanowił przeciąć jednak dietetyczny „węzeł gordyjski” i to w dość nieoczekiwany, osobiście rzecz można powiedzieć, sposób. Proponuje się, aby jadłodajnię dietetyczną otworzyć w „Dworku”, ale ażeby prowadziła ją PSS. Koncepcja ta wywołuje szereg zastrzeżeń u wszystkich zainteresowanych. Mianowicie:

● Zarząd PSS żywi poważne wątpliwości, gdyż uruchomienie jadłodajni KZH uwarunkowałby likwidowaniem stołówki, na co z pewnością nie zgodzi się zarząd PSS. Z drugiej strony jadłodajnia typu dietetycznego nie należy do specjalnie rentownego typu (argument ten przytoczymy jeszcze w innym aspekcie).

Przy okazji warto by przytoczyć fragment pisma (z r. 1951) ZSS do Centralnego Zarządu Przemysłu Gastronomicznego w Warszawie: „...zadaniem naszym nie jest celowe przekazywanie wspomnianego lokalu KZG na potrzeby otwartych zakładów żywienia zbiorowego dlatego, że lokal ten znajduje się w śródmieściu, w którym i tak liczba czynnych zakładów gastronomicznych jest nadmierną...”

● KZG dziwi się wielce, gdyż są w posiadaniu prawomocnych decyzji rad narodowych, których nikt nie uchylał, a tymczasem Zarząd Handlu Rady Narodowej m. Krakowa wyraża zarządzenia sprzeczne z posiadającymi nadal moc prawną decyzjami organów Rady; KZG dysponuje całym koniecznym zapleczem technicznym i aparatem administracyjnym i wreszcie KZG jest przedsiębiorstwem państwowym posiadającym wyłączność na tzw. zbiorowe żywienie. Od siebie dodajmy, że w razie nierentowności jadłodajni dietetycznej niedobór pokryją inne dochodowe zakłady. W PSS byłoby inaczej.

I jeszcze — naszym zdaniem — abstrahując od sporu o lokal, stwierdzić należy, że posiadanie omawianego zakładu przez PSS stałoby się swego rodzaju pretekstem, który niewątpliwie prowadziłby do utworzenia osobnego, spółdzielczego pionu gastronomicznego. A więc — w okresie gdy łączy się minister-

stwa, gdy ogranicza się liczbę pracowników administracyjnych — powstałby obok wszystkich KZG z ich dyrekcjami jeszcze jeden PSS-owski aparat biurowy dla tych samych celów. Po co?

W całej tej sprawie nie budzi wątpliwości jedynie ogromna potrzeba uruchomienia w Krakowie dużej jadłodajni dietetycznej (obserwacja na ten temat pisaaliśmy ostatecznie w artykule pt. „W trosce o dietetycznych konsumentów” — 30 V br.). Z wszystkich możliwych i niemożliwych pomieszczeń najbardziej przystosowany jest „Dworek” (3 sale — każda na inny typ diety, pomieszczenie dla lekarza-dietetyka, odpowiednie zaplecze gospodarcze, położenie w centrum miasta).

K. O.



Jak podaje PIHM — w nocy zachmurzenie przeważnie niewielkie, w ciągu dnia umiarkowane, a w części północno-wschodniej możliwe przelotne opady. Temperatura maksymalna od 15 stopni na północy do 24 st. na południu. Wiatry umiarkowane, na Wybrzeżu dość silne północno-zachodnie i zachodnie.

W dniu 2 bm. Polska była na skraju obszaru wysokiego ciśnienia. Zachmurzenie było przeważnie umiarkowane, a w północno-wschodniej części kraju powiatowo miejscami przelotne opady. Temperatura o godz. 14 wynosiła od 17 st. na północy do 23 st. na południu. Na Kasprowym Wierchu było 10 st.

NA EKRAKACH KRAKOWA

Do zapowiedzianych już przez nas na sierpień filmów: „Krawiec damski” (francuski), „Milion na wyspie” (lugosłowiański), „Odrodzeni” francusko-meksykański

i „Czarna teczka” (prod. francuskiej), dodajmy dziś cztery nowe filmy, których wejście w najbliższych dniach na ekrany kin krakowskich zapowiada CWF.

„Ostatnia Walka Apacza”

(prod. amerykańska) reżyseria

Robert Aldrich.

Jest to luźna adaptacja powieści „Broncho Apache”, która stanowi próbę odtworzenia życia postaci historycznej ostatniego z Apaczów. Masai sam jeden prze-

ciwstał się armii amerykańskiej w okresie zdobywania „Złotego Zachodu”. Film ten zaciekawia szczególnie tych, którzy lubią dreszczyk emocji.



„STRACH”

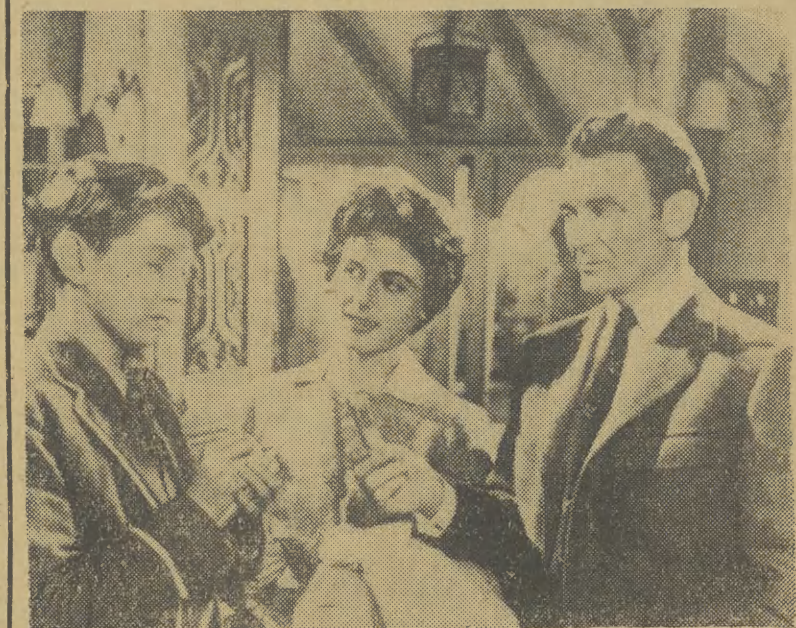
(prod. NRF)

Jest to dramat psychologiczny. Rolę głównej bohaterki filmu, która zdradza swego zazdroznego męża, odtwarza Ingrid Bergman.



„Eskapada”

(prod. argielska)



Sensacyjny komedio-dramat, który opowiada o losach trzech chłopców. Postanowili oni wyruszyć w nieznane prawdziwym samolotem sportowym pozostawionym bez opieki.

Film jest adaptacją znanej sztuki Roge'a Macdonalda, granej przez czterdzieści lat na jednej ze scen teatru londyńskiego. Warto dodać, że w filmie ujrzymy rewalację angielskich telewizji — Yvonne Mitchell.

Co gdzie kiedy?

3 SIERPIEN Sobota

TEATRY

STARY IM. MODRZEJEWSKIEJ: „Odrodzeni” — godz. 20.00. MŁODEGO WIDZA: „Początek wykwintu” i „Sata weselna” — godz. 19.30. KOLEJARZA: „Czar munduru” — godz. 19. LUDOWY: GROTESKA, SŁOWACKIEGO, POEZJI — nieczynne.

KINA

APOLLO: „Odrodzeni” — godz. 11.30. „Syn hrabiego Monte Christo” — godz. 15.30, 17.30, 19.30. UCIECHA: „Prawo ulicy” — godz. 11. „Fernand cowboy” — godz. 16, 18, 20. WANDA: „Milion na wyspie” — godz. 10.30, 12.30, „Strach” — godz. 16, 18, 20. SZTUKA: „Damski krawiec” — godz. 11. „Syn hrabiego Monte Christo” — godz. 16, 18, 20. Kino letnie CASSINO: „Damski krawiec” — godz. 21. Kino letnie CRACOVIA: „Prawo ulicy” — godz. 21. Kino letnie AMPITEATR: „Odrodzeni” — godz. 21. WOLNOŚĆ: „Królowa Margot” — godz. 15.45, 18, 20.30. WRZOS: „Syn hrabiego Monte Christo” — godz. 16, 18, 20. MŁODA GWARDIA: „Zakazane piosenki” — godz. 15.30, 17.30, 19.30. KRAKUS: „Bel ami” — godz. 16, 18, 20. SWIT: „Czarna teczka” — godz. 15.45, 18, 20. ŚWIATOWID: „Król się bawi” — godz. 16, 18, 20. ZWIĄZKOWIE: „Pieczęcie” — godz. 17 i 19. DOM ZOLNIERZA: ul. Lublicz 48: „Biedny musi umierać” — godz. 17.30, 20. MIKRO: „Ulica ubogich kochanków” — godz. 19.30. CHEMIK: „Włóczęga” — godz. 10.

DYŻURY

WEWNĘTRZNY: III Klinika Chorób Wewnętrznych ul. Kopernika 17. CHIRURGICZNY: III Klinika Chirurgiczna ul. Kopernika 37. POŁOŻNICZY: II Klinika Położnictwa i Chorób Kobiecych ul. Prądnicza 37. OKULISTYCZNY: Klinika Chorób Oczu AM, ul. Kopernika 38.

APTEKI

„Długa 78, Grodzka 17, Lublicz 7, Kościuszki 18, Pstrowskiego 27.

RADIO

Godz. 9.00: Audycja dla dzieci starszych „Biekitna szafeta”. 9.20: Koncert w wyk. Ork. Rozg. Łódzkiej PR. 10.00: „Ultradźwięki w geologii” pogad. mgr W. Koltowski. 10.10: Z cyklu Ludowe zespoły Regionalne — aud. pt. „Szczawinie wesele”. 10.30: Poranny koncert chopinowski. 11.00: Festiwalowa estrada muzyczna. 11.30: Melodie taneczne. 12.04: Wiadomo-

ści. 12.10: Audycja dla wsł. 15.05: Program dnia. 15.10: Audycja z cyklu „Rozjaski pieśń artystyczna”. 15.30: Dla dzieci starszych słuch. Ewy Szelburg Zarembiny pt. „O syrenie warszawskiej”. 16.00: Wiadomości. 16.05: Audycja z cyklu „Młodziestwa jak na dłoni”. 16.25: Koncert popołudniowy. 16.45: Reportaż. 17.00: Wiadomości z ziemi rzęsowskiej. 17.05: Dziennik krakowski. 17.20: Śpiewa chór męski „Zaby” z Chranowa. 17.40: Felieton aktualny Stanisławy Jasieńskiej. 17.50: Gra kwintet jazzowy „Orion”. 18.10: Aud. literacka. 18.30: Wiadomości. 18.35: Muzyka i aktualności. 19.00: „Nowości muzyki rozrywkowej”. 19.30: Audycja słowno-muz. z IV Festiwalu Młodzi i Stud. w Moskwie. 20.00: Stan pogody i dziennik wieczorny. 20.25: Kronika sportowa. 20.35: Włazanka pieśń Haydn-Wooda. 20.45: Audycja estradowa. 21.45: Koncert laureatów konkursu pianistycznego. Im. Smetany w Pradze. 23.00: Muzyka taneczna. 23.30: Ostatnie wiadomości. 24.00: D. c. muzyki tanecznej.

4 SIERPIEN Niedziela

TEATRY

KOLEJARZA ZŻK: „Czar munduru” — godz. 15 (przedstawienie zamknięte). STARY IM. MODRZEJEWSKIEJ, PORZJI, MŁODEGO WIDZA, LUDOWY, GROTESKA: AM — nieczynne.

KINA

APOLLO: „Odrodzeni” — godz. 11.30. „Syn hrabiego Monte Christo” — godz. 15.30, 17.30, 19.30. UCIECHA: „Prawo ulicy” — godz. 11. „Fernand cowboy” — godz. 16, 18, 20. WANDA: Program dla dzieci — godz. 10, 11.45, 12.30. „Strach” — godz. 16, 18, 20. SZTUKA: „Damski krawiec” — godz. 11. „Syn hrabiego Monte Christo” — godz. 16, 18, 20. Kino letnie CASSINO: „Damski krawiec” — godz. 21. Kino letnie CRACOVIA: „Prawo ulicy” — godz. 21. Kino letnie AMPITEATR: „Odrodzeni” — godz. 21. WOLNOŚĆ: „Czyścił” — godz. 10, 12. „Królowa Margot” — godz. 15.45, 18, 20.30. WRZOS: Program dla dzieci — godz. 10, 11.5, „Syn hrabiego Monte Christo” — godz. 16, 18, 20. MŁODA GWARDIA: „Zakazane piosenki” — godz. 15.30, 17.30, 19.30. KRAKUS: „Bel ami” — godz. 16, 18, 20. SWIT: Program dla dzieci — godz. 10, 11.5, „Czarna teczka” — godz. 15.45, 18, 20.30. WAKACJE pana Hulot — godz. 10, 12. „Król się bawi” — godz. 16, 18, 20. ZWIĄZKOWIE: „Pieczęcie” — godz. 17 i 19. DOM ZOLNIERZA: ul. Lublicz 48: „Biedny musi umierać” — godz. 17.30, 20. MIKRO: „Ulica ubogich kochanków” — godz. 19.30. CHEMIK: „Włóczęga” — godz. 15, 17, 19.

DYŻURY

WEWNĘTRZNY: Szpital Im. Narutowicza, ul. Prądnicza 37. CHIRURGICZNY: Szpital Im. Biernackiego ul. Trynitarska 11. POŁOŻNICZY: I Klinika Położnictwa i Chorób Kobiecych ul. Kopernika 23. OKULISTYCZNY: Oddział Chorób Oczu PSK — AM, ul. Kopernika 17.

RADIO

Godz. 13.00: „Ssaki też bywają dobrymi rodzicami” pog. dr J. Zabłaskiego. 13.15: Wiedza śledzi jak kto śledzi. 13.35: Melodie filmowe. 13.45: Niedzielny magazyn dla wsł. 14.00: „Mała syrena” fragm. baśni J. Ch. Andersena. 14.30: Rewia piosenek” w oprac. L. Kydryńskiego. 15.00: Dla dzieci aud. L. Miklaszewskiego pt. „O Franciszku Liszcie”. 15.45: Kwadrans walców. 16.00: Wiadomości. 16.05: Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych w opr. S. Litauera. 16.20: Muzyka jazzowa. 16.40: Poezje Bogdana Drozdowskiego. 17.00: Audycja słowno-muz. z VI Festiwalu Młodzi i Stud. w Moskwie. 17.30: „Wesoly kramk”. 17.45: Muzyka taneczna. 18.30: Festiwalowa Estrada Muzyczna. 19.30: Z cyklu: „Wybrane nowele”. „Kryzys” opow. E. Grandona. 20.00: Stan pogody i dziennik wieczorny. 20.20: Wiadomości sportowe. 20.25: Audycja rozrywkowa. 21.00: Melodie taneczne. 21.30: „Matysiakiowie” odc. opow. wiersi radiowej. 22.00: Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.45: Chwila muzyki. 22.45: Muzyka różnych narodów — Muzyka Szwedzka. 23.50: Ostatnie wiadomości.

Kronika wypadków

Na ul. Kamiełkiej naprzeciw kawalerii „Kopuśkusz” wpadł pod tramwaj 33-letni Władysław Pietkiewicz (zam. Kamienka 45).

Ofiarę wypadku przewieziono do Kliniki Chirurgicznej, gdzie amputowano mu lewe przedramię.

Józef Jarczy jadąc tramwajem przez ul. Długą na skutek własnej nieuwagi (stał na stopniach) zaważył o stojącej samochod i doznał ran tułacznych ramienia i klatki piersiowej.

Na skrzyżowaniu ul. Baszowej i Krakowskiej autobus MPK najechał na motocyklistę Jana Rabelka zam. w Nowej Hucie. Motocyklista doznał dwukrotnego złamania nogi. Odwieziono go do Kliniki Chirurgicznej.

5-letnia Jolanta Stokłosa zam. w Krakowie ul. Ojcowska 115 potraczona została przez rowerzystę. Dziewczynka doznała potłuczenia głowy.

W Ralsku obok domu nr 67 zdarzył się — na szczęście niezbity tragiczny w skutkach — wypadek spowodowany chuligańskimi „żartami”. Przejeżdżający rowerem Wiesław Pietruszka zaczęła głową o drugą Pogotowie Ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy.